Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

SEN SREBRNY SALOMEI

ROMANS DRAMATYCZNY
W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

AKT PIERWSZY

Komnata w regimentarskim dworze. Pan regimentarz Stempowski i p. Leon, syn regimentarza, przy stoliku z papierami... Semenko, kozak dworski, siedzi przy progu na ławce, otulony burką.

REGIMENTARZ

Mój Leonie, już po Ave Marii –
Siadaj waćpan do tych ekspedycji.
Cóż tam piszą z króla kancelarii?

LEON

Rozkazują, byś rozesłał wici
Po Podolu, jako regimentarz,
I z Grzyłowem się łączył Moskalem
Przeciw chłopstwu.

REGIMENTARZ

Odpiszę im z żalem,
Żem nie Moskal; pierwej pójdę na cmentarza,
Niżbym moją moc regimentarską
Miał połączyć z kozacką i carską,
Z którą król mię żąda zaprzyjaźnić.
Chcą, jak widzisz, mocanie, mnie zbłaźnić
Za to, żem był królowi posłuszny.
Cóż tam dalej?

LEON

Raport Gruszczyńskiego.

REGIMENTARZ

Czytaj wacan, bo to człowiek jest słuszny
I był dawniej moim szkolnym kolegą,
A dziś w mojej chorągwi mi służy.
Człowiek silnej ręki! człowiek duży!
Takich nie ma już dzisiaj na ziemi!
A są – to ich karty i kieliszek,
Już nie szabla z ogniami złotemi,
Nie koń bawi harcujący przed szykiem.
Jak mi drogi ten święty Franciszek

całuje sygnet

Na pierścieniu dziadowskim z krwawnikiem,
Tak mi drogie serduszko w tym starcu!
Biały starzec – biały – jak kot w marcu,
A tak jeszcze ognisty! – Cóż pisze?

LEON
czytając list

„Ja i moi towarzysze,
Stanąwszy u Czarnego Kurhana,
Stopy jaśnie wielmożnego pana
Całujemy. – Wszystko dobrze nam idzie.
A na wielkiej piramidzie
Nie spisać słowo po słowie,
Co jeszcze zamiarów w głowie
I projektów, i zasadzek. –
Naszliśmy na kilka schadzek
W lesie hajdamackiej czerni,
I tak się moi pancerni
Popisali jak zazwyczaj.
W jednej sotnik pewien, Nyczaj,
Zarąbany; w drugiej sprawie,
Gdzie nam rzecz poszła na rękę,
Przydybaliśmy Tymenkę.
I tak uszedł nam ciekawie,
Że jeszcześmy w zadziwieniu –
Na salamandry w płomieniu,
Na Pliniuszowe bajeczki
Myśl i mentes obracamy.
Widziałem go sam, przy kordzie,
W żupanku ze złotej lamy,
W kontuszu, ze krwią po mordzie
Kapającą jak berberys:
Lecz bestia w żar się rzuciła

Tanquam draco. De saeteris
Nie piszę. – Chłopstwo jest czarne,
Krwawe, wściekłe i niekarne,
Wódką i miodem zalane,
Przez popy oszukiwane,
Karmione w cerkwiach proskurą
Śród krwi, mordów, których pióro
Dotknąć się boi w pisaniu.
Powiem też, że dzisiaj rano,
Będąc sam na harcowaniu,
Razem z jutrzenką różaną,
Z ogniem płonącej aurory
Do sławnego Wernyhory
Dotarłem. – Lecz żal się, Boże! –
Stary w samotnym futorze,
Nad którym dęby kołyszą
Swoje złote sybilińskie
Listeczki, niewart tej famy,
Którą pieśni ukraińskie
Rozniosły i z czym się słyszą
W kraju i futor Augura
Do Trofoniuszowej jamy
Nie umysł się – choć i to dziura
W pobliżu dawnych kurhanów,
Pełna starych lir i dzbanów,
Mogłaby, wiatrem przeszyta,
Wydawać sybilne jęki.
Widziałem miecz Doroszenki
I złote końskie kopyta –
Sądzę, że są tylko z miedzi,
W ogniu dobrze pozłocone.
Sam zaś starzec... w jamie siedzi
Spokojnie i rzeczy śnione,
Pełne szumu i zamętu,
Rozpowiada bez talentu
Mięszanym chłopskim językiem.
Żeby zaś był czarownikiem,
Nie wierzę... Gdy na pytanie
De propriis, wielmożny panie,
Plótł mi, zwyczajnie gaduła!
Że mi żonka moja spruła
Kaftanik dawno zaczęty...
Że co do mnie, będę wzięty
Przez dwie chorągiewki w stepie
Jak szczygieł i gil na lepie,
W przerażeniu otrętwiały;
Że prócz głowy będę cały
W grobie: – na te przepowiednie
Spoglądam jako na brednie,

Nic z nich nie rokując złego;
A do krzyża krwawego
w każdej niedoli uciekam. –
Teraz na rozkazy czekam
Dalsze i jestem ostrożny.
A gdy pan jaśnie wielmożny
Rozkażesz, to krew się zbudzi,
I będę ryzkował ludzi
I siebie..."

REGIMENTARZ

Poczciwy szlaga!

LEON
czytając list

„Kończąc list w zwykłym afekcie,
Który mi się z wiekiem wzmaga,
Jaśnie wielmożnego pana
Sługa, ściskam za kolana;
I córce, co na respekcie
W jego domu kornie służy,
Z tej krwawej mojej podróży
Posyłam błogosławieństwo,
Zupełnie o jej panieństwo
I dalsze losy spokojny".

REGIMENTARZ

Poszlę mu huf zbrojny.
A ty, Lwie, napisz, niech czeka
I niech unika rozprawy;
Aż przybędzie z niedaleka
Chorągiew Kozaka Sawy,
To pójdziemy na pewniaka.
Teraz niech boju unika,
W lasach lega, nie na stepie
Ani na wietrznym wertepie
Harcuje. – Dodaj dwa słowa,
Że Salusia jest zdrowa,
Że my go wszyscy kochamy
Z tej Trofoniuszowej jamy
Złego nie rokując sobie,
Wszakże omenu ciekawi...
A jeśliby już był w grobie,
Proś go, niech głowę wystawi
I nie straci polskiej duszy:
A ja go wyciągnę za uszy.

Cha! cha! bajkarz Wernyhora
Staremu naplótł powiastek! –
Pójdę do naszych niewiastek
Powiedzieć o tej potyczce
Z duchami. – A ty – czy wczora
Oświadczyłeś się księżniczce?

LEON

Nie śmiałem, ojcze kochany!

REGIMENTARZ

Głupiś! – Więc ja cię wyręczę.

LEON

Ojcze!

REGIMENTARZ

Aniś do kieliszka,
Ani do... serce zajęcze!
Na sygnet świętego Franciszka
Przysięgam, że cię zaręczę
Dziś jeszcze tym oto krwawnikiem!

Całuje pierścień i wychodzi.

LEON

Semenko... siądź za stolikiem
I do Gruszczyńskiego napisz
Ekspedycją.

Wychodzi.

SEMENKO

Dobrze, panie! –

Zrzuca burkę i siadając przy stoliku pisze...

Złotyj Lach... Ot czart i papież
Na moje edukowanie
Musieli łożyć pieniądze.
Oj... staremu ja szlachciurze
Taką wannę przyporządzę,
Takim pismem się przysłużę,
Taki bodiak mu przyczepię:

Że oj wspomni on w purpurze,
Toj dziad, cały w krwawych ranach,
Jak mię kiedyś bił na stepie,
Szukając skarbów w kurhanach.
Stary dziad! żałośny sknera!
Bywało, chłopy odziera
I plecy nahajem porze,
A złoto w szkatule dusi...
Każdy dzień – mówi – wyorze
Perełeczkę dla Salusi
I turkusik da błękitny
Albo pasek aksamitny;
Aż, powiada, moja córka,
Cała w perłach i w brylantach,
Będzie grzebała jak kurka
W księciach i grafach amantach.
Ot! i wybrała szczyglica,
Nim szesnastu latek doszła,
Gacha, przy blasku księżyca,
Z którym sobie za mąż poszła
Bez barwinku i bez księdza...
Tam stary w stepach się pędza
Za wiatrem i rzezuniami:
A tu młokos dziecko plami
Na respekcie w ojca domu.
A ja – a ja – a ja ginę
Z miłości!

Nalewa szklankę romu i pije.

Hej, szklankę romu!
Ot za tę jedną dziewczynę,
Gdyby słowo miłe rzekła,
Skoczywby jak czart do piekła,
Wyrezałby dwór i pany.
Był ja niegdyś wychowany
Na hetmana, nie na chłopa;
Choć syn gruszczyńskiego popa,
To, bywało, na kurchanie,
Kiedy koń nade mną stanie,
A miesiąc w oczy uderzy:
To ja sobie śnił z rycerzy
Wielkie hufce, błyskawice,
Rusałeczki i księżyce;
Hej, i zamek na Ostrowie,
I hetmański miecz w alkowie;
A ja wtenczas, pan mieczowy,
Wyśnił sobie snem widuna
Od mecza jak do pioruna

Wyzłocone dno alkowy,
I w tej wielkiej ognistości,
W tym oblasku i rubinie
Śnił ja siebie przy dziewczynie
Pełnej wiary i miłości;
A to była jakaś nowa,
Blaskiem miecza koralowa,
Jakaś wielka hetmanowa,
Jakieś serce bohaterne,
Zapalone. na śmierć wierne,
Na atłasach, na kobiercu.
Bijące mi tuż przy sercu.
A dziś co ja? Kozak dworny,
Rzeński, śmiały i przezorny,
I do korda, i do czaszy.
Lecz nie długo sługa laszy!
Hej! kozaczek was nastraszy,
Pany Lachy – taj w godzinę
Ruszy całą Ukrainę
I z królem ją rozgraniczy.

Wbiega panna Salomea Gruszczyńska.

SALOMEA

Semenko!

SEMENKO

Od jej słodyczy
Serce mi pęka. – Szczo, panna?

SALOMEA

Troska jakaś nieustanna
Dręczy mię. Ciągłe sny miewam,
Chociaż przed każdym uśnięciem
Głośno Anioł Pański śpiewam. –
Ciągłe sny, których pojęciem
Wytłumaczyć i pojąć nie mogę...
Ojciec mię także niebogę
Przestraszył tym Wernyhorą
I sen znowu spędził z powiek.
Powiedz mi, co to za człowiek?
Czy go znasz? Skąd mu się biorą
Te wróżby?

SEMENKO

Z ducha, panienko.

SALOMEA

Kiedy ja byłam maleńką,
To o nim słyszałam wiele. –
Powiedz mi, czy on bywa w kościele?
Czy się modli do Najświętszej Panny?

SEMENKO

Czart wie...

SALOMEA

Czart wie? Ach, jaki ty blady!
Lękam się go – czy ty chory, czy ranny?
Ach!

Semenko nagle gasi świece, Salomea zlękniona ucieka.

SEMENKO

Ptaszynę maleńką ja spłoszył...
Taj nie da z tą Laszką rady
Człowiek, póki się krwią nie spanoszył.

Siada znów na ławie i udaje drzemiącego. Wchodzą Regimentarz i Księżniczka, będąca u niego na opiece.

REGIMENTARZ

Dosyć tu srebrnych blasków od księżyca,
Moja księżniczko; bo na to, co powiem,
Płoni się każda dostojna dziewica.
Mój syn przepłaci tej miłości zdrowiem,
Jeżeli serca dla niego nie ruszysz.
Chłopca mi, moja piękna panno, suszysz.

KSIĘŻNICZKA

Syn mnie acana nazywa księżycem,
A księżyc ani suszy, ani grzeje.

REGIMENTARZ

Więc mi chłopczyna biedny oszaleje,
Ciągle pod twoim rozwidnionym licem
Na białe, srebrne strzały wystawiony.

KSIĘŻNICZKA

Lecz mówi, żem ja księżyc jest czerwony.

REGIMENTARZ

Być może, moja dowcipna dziewczynko!
Czerwony, bo ty jesteś Ukrainką,
A ukraińskie miesiące w czerwieni.
Zresztą... nie mogę w dowcip iść zapaśnie...
Jak się syn z białym miesiącem ożeni...

KSIĘŻNICZKA
przerywając

Będzie zaćmienie wielkie – miesiąc zgaśnie.

REGIMENTARZ

Dobrze! – Po ciemku kochać się będziecie.
Weź ten pierścionek...

KSIĘŻNICZKA

Zarzucę go w śmiecie.

REGIMENTARZ

Nie rób acanna sobie z tego śmieszek,
Bo to jest krwawnik, mój święty Franciszek,
Sygnet cudowny przez dziada mi dany,
A tak przez usta już wycałowany.
Że świętych rysów na nim ani śladu. –
Usteczek twoich pierścionek, uwity
Z róż i perełek, będzie tak zużyty.

KSIĘŻNICZKA

Więc go drugiemu oddam.

REGIMENTARZ

Daj cię gadu!
Jakaś dowcipna! – Tego nie chcę wcale. –
Powiedz mi, kiedyż wam hymen zapalę?
I wniosę pierwszy za zdrowie kieliszek?

KSIĘŻNICZKA

Jak się pokaże ten święty Franciszek,
Zejdzie z pierścionka i ślub da w kościele.

REGIMENTARZ

Czasu ci nie dam, dziewczyno, tak wiele;
Jutro mi staniesz przed wielkim ołtarzem.
Nie darmo jestem tu regimentarzem;
Zregimentuję was do posłuszeństwa.–
Dziwno! że wszystkie waćpanny błazeństwa
Tak mi są miłe jakby głos słowika.

KSIĘŻNICZKA

Więc jako wdowiec oświadcz mi się z ręką,
A ja ci wrócę twojego krwawnika.

REGIMENTARZ

Co za szalona i głupia dziewczyna!
Jak to? więc wolisz mnie niż mego syna?

KSIĘŻNICZKA

Nie wiem, co wolę, namyśleć się muszę.
Skowronków pełną wiosennych mam duszę,
Kapryśną jestem i trudną dziewicą.

REGIMENTARZ

Więc się namyślaj, moja kapryśnico,
Ale nad suknią, nie zaś nad małżonkiem.

Wychodzi.

KSIĘŻNICZKA

Otóż zostałam z szlacheckim pierścionkiem
I sprawdzają się widzenia.
I świat jest z duchami zgodny.
Bo krwawość tego pierścienia
Świadczy o tym, że to pierścień rozwodny.
Bo ta kropla, z Dejaniry
Koszuli na mnie skapana,
Dawno mi przez srebrne liry
Była już zapowiedziana. –
Widzę na placu człowieka

Ten pierścień; w ciało się wjada
I do kości dłoń wypieka,
I z węglem, z ręką upada.
Ach i widzę, ach i słyszę
Jeszcze głos lirnego dziada,
Co jak dumka na sen mię kołysze.
Ach i wioszczaną ulicą
Leci rycerz – tak że chaty,
Miecza jego błyskawicą
Oświecone, świecą w sadach
Jak złoto-różane kwiaty...
Ach i śpieszy po lewadach
Dziad do wesela potrzebny,
Podarunek niosąc srebrny.
A za nim co? – drużka trupia...
O! Boże, jaka ja głupia,
Że o snach marzę ogniście,
Jak gdybym z duchami żyła;
Gdym na świecie rzeczywiście
Takie głupstwo popełniła,
Że choćby się teraz dręczyć
I być braną przez miłość lub trwogę:
To już ani się zaręczyć,
Ani żoną być nie mogę.

spostrzegając Semenkę

Jezu! Kozak się rozczuchał,
Zginionam – jeśli podsłuchał,
Jeśli mi stanie za świadka,
Że gdy słońce zejdzie z czoła,
To ja nie zawsze wesoła,
Ale czasem jestem smętna wariatka.
Semenko!

SEMENKO
udając, że się budzi

Czego potrzeba księżniczce?

KSIĘŻNICZKA

Świętojańskiego robaczka w różyczce,
Gwiazdy i kwiatu, rybki i motyla,
Feniksa, myszki białej, krokodyla,
Sługi i pana, smutku i zabawy.
Czy ty służyłeś pod chorągwią Sawy?

SEMENKO

Nie, ale znam go.

KSIĘŻNICZKA

Jakże on wygląda?
Czy na barana, czyli na wielbłąda?
Czy na Kozaka? czyli na szlachcia?
Czy jest jak chmura? czy jest błyskawica?
Czy z oczów jemu patrzy chłop czy książę?

SEMENKO

To patrzy, co mnie...

KSIĘŻNICZKA

Ach! to być nie może,
Bo tobie z oczów popowicz wyziera.

SEMENKO
na stronie

Ach, ty proklata!

KSIĘŻNICZKA

Przebacz mi, ja szczera...
Z tobą się o ten pierścionek założę,
Że ty syn popa.

SEMENKO

A jak ja syn czarta?

KSIĘŻNICZKA

Jezu! Ten człowiek gotów mnie zadławić.

Ucieka.

SEMENKO

Budesz ty sto hroszy warta,
Jak pozwolę się pobawić
Moim chłopom po zamczysku...
Jak z kosami potańcujem

Po nocy, na cmentarzysku,
Taj w sobie czarta poczujem...

Wychodzi.

ZMIANA I

Las dębowy – oświecony księżycem... między drzewami palą się ognie, i żołnierze polscy gotują strawę... albo czyszczą konie. Wchodzą na scenę stary Gruszczyński i pewien wojak Pafnucy.

GRUSZCZYŃSKI
do obozujących

Na tej się leśnej lewadzie
Rozłóżmy, mości panowie.
Miesiąc do snu ludzi kładzie...
Trzeba dbać o koni zdrowie
I od rosy strzec pałaszy.
Zgotujcie jaglanej kaszy,
Zaśpiewajcie hymn powstański;
A śpiewem na Anioł Pański
Zakończyć tę wieczernicę...
I szach! noc przepędzić cicho.
Bo po lasach nie śpi licho
I można bez ostrożności
Zobaczyć swój łeb na tyce...
Bo to wojna bez litości,
Z orłami biją się krucy.

Wchodzi na scenę.

Mości wojaku Pafnucy!
Siądźmy tu na osobności,
Muszę pomówić z waćpanem.

Siadają.

PAFNUCY

Słucham, stary mój kolego.

GRUSZCZYŃSKI

Więc bez eskordu żadnego,
Jak gdybyś był kapelanem
(Co być bardzo może – bo się
Dominus vobiscum niby
Przebija w acana głosie)
Powiem ci, że jakieś grzyby
Smutku na sercu mi rosną.

Oto, panie. z przeszłą wiosną,
Gdy biły trąby wojackie,
Na hasło konfederackie
Nie poszedłem... Tak to bywa,
Że starość radzi leniwa,
A potem żal człowiekowi. –
Bar upadł! Bar upadł, mocanie!
Zaufali Chrystusowi,
A upadli!...

PAFNUCY

Na kolanie
Pokutuj waść za te słowa.

GRUSZCZYŃSKI

Świątynia to purpurowa
Pokuty, pierś moja stara,
W której się serce rozpara
Na wszystkich szwach, krwią lejące:
Bo serce bylo gorące,
Jak zwyczajnie w starym Lachu,
Ufne... a teraz w przestrachu
Do chmur wygląda nieśmiało.
Pod bicz ofiaruje ciało,
A jednak, ptaszyna licha
W piersi mojej ledwo żywa,
O odwrócenie kielicha
Modli się. Bo kto używa
Żywota obok potoku,
Którym sprawy Boże płyną;
Kto chce spokojny z rodziną
Swoją kość gdzieś gryźć na boku,
Wiejskich kosztować słodyczy:
Choć się nie policzą ludzie,
To się Bóg z takim policzy...
A już wpomniałem podobno
Aści o posępnym cudzie,
Który mi rodzinę drobną
Nastraszył. – Rzecz niesłychana!

PAFNUCY

Chrystus do domku waćpana
Zapukał?...

GRUSZCZYŃSKI

Trzy razy! trzy razy!

PAFNUCY

Mocanie, to są rozkazy
Którym oprzeć się nie można.

GRUSZCZYŃSKI

Toż widzisz mię waść na koniu!
Choć rodzina o mnie trwożna,
Żona w ciąży – na ustroniu
Dom obok czarnego lasu.
A kiedym siadał na bryczkę,
A dzieci aż pod kapliczkę
Biegły za mną: to się z pasu
Irysowego widomie
Oskryła jasność na domie,
Na którą dziatki łakomie
Patrzały, aż zdjęte strachem
Krzyknęły, że widzą nad dachem
Jakąś nową tajemnicę,
Jakąś gorejącą świecę,
Co je bardzo niespokoi,
Bo nad samym domem stoi
Jak krwawe serce z płomyków. –
Na co ja patrząc zmaluchlał
I z dziatkami razem struchlał.
Bo nad domem nieboszczyków
I nad chatą ludzi chorą
Często takie światła gorą...

PAFNUCY

Pan Bóg litośniejszy bywa...

GRUSZCZYŃSKI

Toć ja ufam i leniwa
Dusza się krzepi nadzieją.
Wszakże gdybym tu ja zginął;
A duchy świecy nie zwieją
Z dworku, gdzie mi wiek przeminął
Tak słodko przy mej rodzinie,
Gdziem ja miał ojcowskie graty,
Jeszcze wzięte na Turczynie,
A pod dąb mój rosochaty

Wodził gości... i pił kawę
W dawnych starych roztruchanach,
Pacierz mówił na kolanach,
Córkom gotował wyprawę:
Jeśli to wszystko pójść musi
Z wiatrem... pomnij o Salusi,
Bądź dla niej jak ojciec szczery
I groźny jak ojciec drugi.
Bo to skrzydlate chimery
Gotowe złotymi cugi
Przybyć po nią z pieśnią słodką
I dzieciątko moje ciche
Jakby jaką drugą Psyche
Zrobić maleńką szczebiotką,
Którą za skrzydełka złote,
Strzepotane Kupid chwyci...
A potem, gdy się nasyci,
To wypędzi na ciemnotę,
Rzuci gdzie jak dzban rozbity...
Pamiętaj! to dziecko krwiste,
Oczęta ma przezroczyste,
Zielone, jak selenity;
A zdają się na zuchwałość
Podwodzić szatańskie wzroki...
A taka płci wielka białość!
A takie gorsu uroki!
Że się biją o nią – boję!
Bardzo boję! –

PAFNUCY

Bądź spokojny.

GRUSZCZYŃSKI

Powiedz, że ja przy niej stoję
Zawsze... choćbym pozbył ciała,
To w anielską palmę zbrojny
Stanę... i będzie słyszała,
Jeśli się złego dopuści,
Mój głos z piekielnej czeluści
Wołający.

PAFNUCY

Nie wróż smutnie.

GRUSZCZYŃSKI

Bo to widzisz, po tych dworach
Są Włochy dzwoniące w lutnie,
Ubrane w różnych kolorach
Niby diabli w opalowych
Zbrojach... a wewnątrz zepsuci;
Ci dziewcząteк świeżych, zdrowych
Szukają... żądłem je wabią,
Aż ptaszeczek im w gardło się rzuci...
A są jeszcze sztuką babią
Zajęte stare matrony,
Co porzuciły robrony
I kornety... a te dziecku,
Już ubrane po niemiecku,
Straszne czasem dają rady...
Gdy je widzę w strusich kitach
Chodzące, prawdziwe gady,
To bym się na tych kobietach
Pastwił! szelmy niegodziwe!
Prawdziwie są diablą milicją.

Wchodzi Kozak regimentarski.

Skąd ty, Kozak?

KOZAK

Z ekspedycją.
Od dworu...

GRUSZCZYŃSKI

Czemu twe ślipie
Takie jasne? takie krzywe?
Czy się spił na jakiej stypie?

KOZAK

Witrom spity.

Odchodzi. Gruszczyński obraca się ku ogniowi i list czyta.

PAFNUCY

Co się zdarza
Waćpanu? Bledniesz czytając...

GRUSZCZYŃSKI

Pieczęć jest regimentarza,
Lecz list? – Czy on urągając
Pisał? czy był śmierci blisko? –
Hej, rozpalić tam ognisko!
Niech lepiej te charaktery
Wyczytam...

PAFNUCY

Nie zmieniaj cery.

GRUSZCZYŃSKI

Mocanie! pies pod podwórzem
Nieraz lepiej traktowany! –
Patrzaj! – nazywa mię tchórzem! –
Na czyste Chrystusa rany,
Którym ja się krwią zadłużył –
Klnę się – powiada, żem stchórzył,
Żem zleniwiał, że... sto beczek
Krwi mojej na ludzi tych głowie! –
Piszą, żem z chłopami w zmowie,
Że... – Będę mały człowieczek,
Nie człowiek, jeśli przebaczę! –

PAFNUCY

Daj aść – niech ja list zobaczę. –

Bierze list.

To ręka i styl jest sługi.

GRUSZCZYŃSKI

Na pieczęć patrz! – krwawe strugi
Acherontu z ognia i krwi!
Na te słowa marszczę brwi
I trzęsę światem. – Ja tchórz! –
Otóż to tak, ludziom służ,
Nocuj w lesie pod namiotem,
To cię obrzucają błotem! –
Otóż to tak z ludźmi temi
Nowego serca i wiary! –
Kazali ciągnąć w te jary –
Ciemny komin., loch na ziemi;
Gdzie wiem, że pewna zasadzka

I cała czerń hajdamacka
Zasadzona.

PAFNUCY

Więc im szczerze
Odpisz – ja z listem pojadę.

GRUSZCZYŃSKI

Ja mazałbym po papierze?
Ja! – oskarżony o zdradę
Nie krwią. życia fundamentem
Bronił się ? – lecz atramentem? –
I piórem z gęsi ogona?
Nie, mocanie! – krew czerwona!
Ten mózg pod chłopów obuszkiem!
Mózg i krew ta na ich głowy!
A potem duch purpurowy
Z rozdartą piersią nad łóżkiem! –
I niech im Pan Bóg da zdrowie. –
Ja tchórz... Na koń! do szabel. panowie!

Wybiega i widać go ruszającego obóz.

PAFNUCY
sam

O! wielki Boże! sprawdzać się zaczyna
Domowi temu wróżona ruina,
I Chrystusowe do drzwi zapukanie,
Karcące późne krwi ofiarowanie,
Spełni się jako straszliwa nauka
Dla czekających, aż Pan Bóg zapuka...
Leniwy starzec był – teraz ognisty.
Więc choć to pewno zmyślone są listy,
Teraz go w małej mogile położą
Za to, że wzgardził wielką sprawą Bożą.
Lecz sądy Boże są nieprzewidziane!
Cokolwiek będzie – piersią przy nim stanę.

Wychodzi.

ZMIANA II

Noc – ogród nad stawem – księżyc świeci. Wchodzi Leon w głębokim dumaniu.

LEON

To już ostatnia będzie schadzka nasza.
Ostatni raz czekam na nią.
Człowiek skarb serca rozprasza.
Każda chce mu zostać panią
Wieczną – a tego nie zgadnie,
Że gdy raz łatwo upadnie,
To później chyba pod kłódkę
Człowiek zamknie taką żonę.
Na te dzieciątko stracone
Jak na małą niezabudkę
Księżniczka patrzy z wysoka
I ze mnie nie spuszcza oka;
A kiedy uczyni wzmiankę,
To mię tak śmiechem uderza,
Jak gdybym kochał sielankę
I sam wyszedł na pasterza.
Sali prosta jest i wierna. –
Ale w najprościejszej leży
Taka obłuda misterna,
Tyle gołębiej odzieży,
Taki kałkuł na dnie duszy,
Taki instynkt oszukaństwa,
Taka chciwość blasku, państwa,
Taka głęboka nauka
Zadawania ci katuszy:
Że wierność ich – jest to sztuka,
W którą czart oczy pochował.
One wiedzą, że to ołów,
Co by samych archaniołów
Wisząc u skrzydeł zmordował...
One z tym na świat przychodzą,
Wiernością nudzą lub zwodzą,
Obdzierają nas z odwagi,
Liczą na litość! – od matek
Nauczone, że ten statek
I łzy to są ich posagi. –
Nim się ze światem obezna,
Każda wie, że woń w narcyzach
Jest drogą, że mąż ją zezna
I zapisze w intercyzach
Ewikcjonując wyprawę.

Naprzód je widzisz ciekawe
Twego serca, słów niebacznych;
A do przyrzeczeń dwuznacznych
Podchwytywania umiejętne;
Potem widzisz nagle smętne,
Ze łzą, co się w oczach kręci;
A pełne dziwnej pamięci –
Książki, gdzie w papier różany
Sam przez siebieś jest wpisany
Wszystkimi gesty i słowy,
Wkuty – jak w kamień grobowy
W ich pamięć – już nie gorący,
Ale przez ten papier ssący
Z ognia, z kolorów wypity...
Kwiat zwiędły w sercu kobiety.
I ty, co z gwiazdy pochodzisz,
One dowiodą, żeś marny,
Głupi, żeś jak szatan czarny,
Że dla nich tylko się rodzisz.

Wchodzi Salomea.

SALOMEA

Jakże dzisiaj twoje zdrowie?

LEON

Tak jak zawsze – ogień w głowie!

SALOMEA

Ty wczoraj już byłeś dziki –
Już na miłość niepamiętny,
Bardzo dla mnie obojętny...

LEON

Wczoraj to były ogniki,
Dziś ogień – dziś gorszy jeszcze...

SALOMEA

Daj rękę – ja cię popieszczę,
Zamówię i uspokoję...

LEON

Nie, nie, słodkie dziecię moje,
Ot byś lepiej szła nabożna... –
Do stu diabłów! tak nie można
Żyć dłużej! Czy my cyganie?

SALOMEA

Powiedz, cóż się ze mną stanie?
Cóż ja nieszczęsna uczynię?

LEON

Co? – Miłość twoja przeminie,
Dasz sobie na świecie radę;
Pójdziesz za mąż, ja przyjadę,
Jeśli na wojnie nie zginę,
Przyjadę kiedyś w gościnę;
A ty wtenczas, moja miła,
Przyjmiesz mię, będziesz za siostrę.

SALOMEA

Słowa twoje bardzo ostre. –
Jam się dziś szczerze modliła
Za ciebie.

LEON
na stronie

Baran do rżnięcia!

SALOMEA

Ty nie masz ani pojęcia,
Co to jest modlić się za tych,
Co nas gubią?

LEON

Rozkosz czysta!
Rozkosz aniołów skrzydlatych!
Dla drugich zaś krzyż i ognista
Męka, jeśli są modlitw niewarci...
Gdyby to widzieli czarci,
Mówiliby zawsze różańce.

SALOMEA

Ach! piekielni obłąkańce
Więcej by litości mieli!

LEON

My nie jesteśmy anieli,
Ani ja – ani ty – mała!

SALOMEA

Jeśli ja tej gwiaździe widna,
To pewnie się rozpłakała
Widząc mnie – jaka ja biedna!

LEON

Doskonała! doskonała!
Gwiazd wzywa! z kwiatami gada!

SALOMEA

Wiesz ty, dlaczego ja blada?
Ja chora.

LEON

Cóż ci dolega?

SALOMEA

Nic...

LEON

Spuściłaś na dół oczy?
I łza ci po rzęsach zbiega?

SALOMEA

Ach, niechaj się ta łza stoczy...
Niechaj obmyje sumnienie...
O panie! choć oburzenie
Czuję dla twojej srogości,
Jeszcze o trochę litości
Proszę, a to ci wynurzę,
O czym dotąd same róże
I gwiazdy tylko wiedziały.
Otóż słuchaj... Na kawały
Serce się biedne rozpęka,

A jeżeli moja męka
Ciebie nie skruszy? to będzie
Cud – alboś ty jest narzędzie,
Którym Pan Bóg mnie ukarze...
Dwa temu tygodnie... śnię ja,
Że matka moja mi każe,
Abym ja u dobrodzieja
Gruszczyniec, twojego taty,
Prosiła dla niej o konie,
Bo ją człek jakiś brodaty
Ściga, straszy, chwyta w dłonie
I – (rzekła to najwyraźniej,
Jakby przestrachem wzdrygnięta –)
Jeśli się Salusia zbłaźni,
A prośby tej nie spamięta,
To będzie z dziećmi zarżnięta...
To rzekła i we mgłę wsiękła.
A ja zbudzona, przelękła
Myślałam, czy prosić, czy nie –
A naprzód wstyd był dziewczynie
Mówić o snach i o marze,
A potem – (jak ja się ważę
Stać tu na takiej spowiedzi?) –
Myślę jak tu nas odwiedzi
Matka, a spojrzy mi w oczy:
To mi rumieniec wyskoczy;
A ona słowo po słowie
Wyspowiada, drżąca trwogą;
I zapewne nic nie powie,
Ale na mnie spojrzy srogo,
Wzrok jak nóż w sercu obróci.
Zada mi boleści krocie;
Zacznie coś gadać o cnocie,
Z gorsu mi różę wyrzuci,
Każe włosy pleść inaczej,
Robotę na dzień naznaczy
I będzie patrzała z boku
Na łzy kręcące się w oku;
A ja... O Jezu kochany!
Nie będę już do altany
Mogła biegać nocną dobą
Ani się widywać z tobą
Co wieczora pod tą brzozą,
Pod tą czarną altaneczką;
I może mię gdzie wywiozą
Albo z jakim siejo-hreczką
Ożenią. To o tych rzeczach
Gadałam ja sobie w nocy;
I spałam jakby na mieczach,

A budziłam się bez mocy
Jak ukraińscy widuni,
Którzy ciągle widzą trupy.
A wstydziłam się też kupy
Dziatek – i ślepej babuni –
Tu, gdzie takie toalety
I woskowane parkiety;
A ona, co po jaskółkach
Świegotaniu deszcze wróży
Albo się w krześle na kółkach
Każe wozić po ogrodzie...
Tu ja – w atłasie, przy róży
U boku, ja, panna w modzie,
Ze złoconym wachlarzykiem,
Musiałabym (myślę sobie)
Wozić ją i ach – przy tobie
Mówić z nią chłopskim językiem,
Bo ona po polsku nie umie...
To, bywało, w sercu tłumię
Przestrachy moje tajemne,
Zgryzoty, przeczucia ciemne,
I te sny nazywam marą;
Lecz w noc i w godzinę szarą
Myślę i myślę o domu,
Pełna niepojętej troski,
Ach – i do Matki się Boskiej
Modlę we łzach, i nikomu
Nie mówię, lecz drżę i płaczę.
– Otóż ja tej matki, panie,
Może nigdy nie zobaczę!
Bo dziś pod samo zaranie
Śniła mi się gdzieś, w pustkowiu,
Potem tu, cała z ołowiu
I w ołowianej spodnicy,
Niby z perłowej macicy,
Z jednej perły była cała.
A twarz zwiędła i schorzała,
Także koloru ołówka,
Była już jak trupia główka
Na krzyżu wyrysowana.
Tu szła, panie... tu – tą stecką –
A ja w tej róży schowana,
Drżąca jak maleńkie dziecko,
Które się przestraszy dziada;
Co główkę z liści wysadzę,
A ujrzę, że ona blada
Idzie: to chowam się w ciernie,
Oczyma za nią prowadzę,
Zziębła i blada niezmiernie,

Cierniami cała pokłuta;
Bijąc się jak słowik w nocy,
Gdy w klateczce spadnie z druta,
Chce latać i nie ma mocy,
Tylko się trzepoce w klatce...
Tak ja, panie, mojej matce
Dziwiąca się, strzepotana,
Chowałam się w krzaku skryta,
Cała zziębnięta i rumiana,
Jak czerwona włóczka zwita
W kłębuszek. – I cóż ty na to?

LEON

Sałynka, będziesz bogatą,
Srebrny sen bogactwo wróży.
A że chowałaś w róży,
To dobrze: pisano w górze,
Że w twym życiu będą róże.

SALOMEA

I ciernie?

LEON

I ciernie będą.

SALOMEA

Otóż ty mię złotą wędą,
Panie, ułowiłeś sobie
I porzucić chcesz, jak widzę?
Ale póki ja nie w grobie,
To się ty nie możesz żenić

LEON

Jak to?

SALOMEA

Bo ja cię zawstydzę,
Sama się będę rumienić,
Sama się wstydem ukarzę,
A ciebie publicznie oskarżę.

LEON
na stronie

Co słyszę! Wejdźmy z nią w targi.

SALOMEA

Słuchaj, i będą dwie skargi
Z jednych ust przeciwko tobie.

LEON
na stronie

Co ja z tą dziewczyną zrobię?

SALOMEA

Z jednych ust wyjdą dwa głosy.

LEON
na stronie

Ach, wyrywać teraz włosy!
I z boleści kąsać ręce!…

SALOMEA

I zaręczyny książęce
Ja zerwę... zerwę szalona!
Bom jest na to podmówiona
I udarowana mocą
Przez duchy… co tu w altanę
Weszły i tam się trzepocą
Jak gołębie krwią zwalane,
O ten liść otarte suchy,
Jakieś białe, krwawe duchy!

Odchodzi.

LEON
sam

Co? czy w obłąkanie wpadła?
Czy widzi krwawe widziadła?
Alboli też chce udaniem
I aktorskim obłąkaniem
Sumnienie ciężej przywalić?
Na Boga! to nowa sztuka
Niewieścia! serce rozżalić,
Potem jeść je dziobem kruka
I rozdzierać, aż zaboli,
Aż własnej pozbędzie się woli.

Wchodzi Semenko.

SEMENKO
na stronie

Podsłuchałem ich w altanie.

LEON

Ach, Semenko!

SEMENKO

Jasny panie!

LEON

Chodź tu, Semenko kochany.
Bóg mi cię pewno przysyła.

SEMENKO
na stronie

Skaży czort.

LEON

Ot, z tej altany
tylko co tu wyskoczyła
Tego Gruszczyńskiego córka,
Z którą ty nieraz mazurka
Tańczył – i tej młodej pani
Zasługiwał się, figlował.
Ja wiem, że ty nieraz dla niej
Twoje dumki komponował
I pod oknem w torban dzwonił…
Ot i teraz się zapłonił
Jak dziewczyna.

SEMENKO

Ta, czy druga!
Ja nie szlachcic, ale sługa,
Kozak pański, król na stepie,
Szukam, gdzie serce przyczepię.
A nie można? jeśli Laszka
Wyżej sobie okiem mruga
I złotego łowi ptaszka:
Tfu! to dla mnie ta, czy druga!

LEON

Ja wiem… ale ta dziewczyna
Nie wyszła spod adamaszków;
To równa tobie chudzina,
A ty chwat do takich ptaszków.
Gdyby ty chciał, toby miał ją,
Sprobuj tylko.

SEMENKO

Czart by chciał ją!
Na co mi się piąć do państwa!
Z asawulstwa i poddaństwa
Kontent jestem… i ze służby
U panycza.

LEON

A, mi już by
Ty szlachcianki tej odmówił!
Cóż, naprawdę, mój Semenko,
Jam z nią w tej altanie mówił
I serduszko miał pod ręką.
Kiedy wspomniałem o tobie,
Rzekła: „Nie” – ale tak cicho,
Że mnie aż porwało licho;
Bom ją kiedyś ja sam lubił –
Lecz takiej biednej chudobie
Nie mogłem (bobym się zgubił
U ludzi) oświadczyć z ręką.
Ot ja sobie z tą maleńką
Igrał, póki było można;
Lecz to dziewczyna pobożna,
Święcie w domu wychowana.
Gdyby ty miał ognia w kości,
To wyszedłszy z nią na pana
I przyszedłszy do miłości.

SEMENKO

Zróbcież mnie, panyczu, panem…
Jeśli możesz.

LEON

A chcesz, to zrobię,
Osadzę gdzie nad limanem,
Dam ci futor na początek.
A wam, jak biednej chudobie,
Bóg pomoże i dzieciątek

Wam naszle, które z zapału
Gniewnego ojca ostudzą.

SEMENKO
padając do nóg z udanym płaczem

Nech tobi Boh!

LEON
Stój – pomału! –
Trzeba z tą perełką cudzą
Ostrożnie… chociaż to cuda,
Jeżeli nam się nie uda,
Jak się dobrze weźmiem oba…
Ona ciebie upodoba,
Ja wiem – znam ją – z iskier cała –
Gdyby teraz nie kochała,
To cóż, że trochę zaszlocha?
Jak przywyknie, to pokocha. –
Jak z tobą w stepach zagości,
To step… ach, step! raj w miłości
Z taką szlachecką panienką! –
Cóż, głupcze? cóż ty, Semenko?
Czy nie myślisz o kochaniu? –

SEMENKO

Ach, ja, panie, w obłąkaniu!

LEON
Nie bądź głupi…

SEMENKO
znów rzucając się do nóg

Ja twój sługa…

LEON
podnosząc go i biorąc pod rękę

A co? a co? – ta, czy druga?…

Wychodzą.

AKT DRUGI

Noc miesięczna w ogrodzie... Wchodzi Księżniczka i służąca Anusia.

KSIĘŻNICZKA

Moja Anusiu, siądźmy w tej altanie.
Sama się boję chodzić po ogrodzie.

ANUSIA

Czy strach panience?

KSIĘŻNICZKA

Powiedz mi, czy w modzie
Teraz u ludzi słowików śpiewanie?

ANUSIA

Nie, panno, teraz w modzie klawikordy.

KSIĘŻNICZKA

Głupiaś! – W zapachu kwiatów są akordy
I różne wielkie na świecie muzyki. –
Powiedz mi, czy dziś w modzie są krwawniki?

ANUSIA

Tfu! to horrendum, małej szlachty kamień.

KSIĘŻNICZKA
dając jej pierścień regimentarza

Więc mi ten pierścień krwawnikowy zamień
Za pierścionek chłopski, srebrny, gładki…
A choćby z kilku szkiełek były kwiatki,
Weź go i przynieś mi, proszę, do parku…

ANUSIA

Jak to? prostego pierścionka z jarmarku?
Skądże księżniczce to dziwne zachcenie?

KSIĘŻNICZKA

Nie wiem, nie powiem, że miałam widzenie,
Bo widzeń żadnych ani snów nie miewam;
Choć często bardzo drzemię i poziewam
Łowiąc ustami, jak mówią, skowronka. –
Dlaczego ja chcę srebrnego pierścionka? –
Może mię jaki Kozak ze snu budzi,
Może ten kamień krwawnikowy nudzi,
Może na palcu krwi kolorem straszy. –
Ach, zgub ten sygnet albo zjedz go w kaszy,
Albo gdzie zamień za pierścień najprostszy.

ANUSIA

Panienka moją ciekawość zaostrzy.

KSIĘŻNICZKA

Więc zrób z niej sobie do krosien nożyczki,

Anusia wychodzi z pierścieniem.

Róże i nieśmiertelniczki
To są moje lube kwiaty;
Adonisy i granaty
Lubię i z malw piramidy;
Lecz gdybym mogła z opalów,
Z pereł, brylantów, z koralów
Pleść jako oceanidy
Wieniec na zielonej fali,
Albo z siarki, co się pali,
Robić powój pasożytny,
I włos długi, rozczesany
Owijać w ten kwiat błękitny,
Palący się, kwiat siarczany;

I pokazać się tej szlachcie
Taką, jaką w myślach jestem:
Nazwaliby mnie azbestem
I w moim ślubnym kontrakcie
Zawarowaliby sobie,
Że w domu ognia nie zrobię,
Wioski nie spalę zarzewiem.
Skąd mi ten duch? – sama nie wiem…
To wiem tylko, że mię nie to
Bawi, co tych ludzi krwistych,
I że myśli mych ognistych
Mój dowcip jest zdawkową monetą.

Wraca Anusia bez pierścionka.

ANUSIA

Ach, panno, na nasz dziedziniec
Wjechał jakiś Ukrainiec,
Który oczy, serce grzeje
Swą rzeskością, oka blaskiem,
Widziałam, jak przez aleje
Leciał z piorunowym trzaskiem,
A za nim jacyś pohańce
Nieśli czerwone kagańce,
Podobno – jego lirnicy
Dziady, w ogniu błyskawicy
Świecące się jak upiory.
A śród lip z jego żupana
Różne lały się kolory
Niby od świętego Jana,
O którym panienka czyta
Widzenie.

KSIĘŻNICZKA

A mój pierścionek?

ANUSIA

O pierścionek panna pyta?
Zgubiłam.

KSIĘŻNICZKA

Zmów trzy koronek,
A odniosą ci go duchy.

ANUSIA

A temu, co przybył, panu
Jak dać imię?

KSIĘŻNICZKA

Zawieruchy
Imię, nazwisko kurhanu,
A przydomek ludu sława.
Ten pan, Anusiu, to Sawa.

ANUSIA

Sawa? ten syn hajdamaki?
To on wyrżnie nas, panienko.

KSIĘŻNICZKA

Chowaj się, Anusiu, w krzaki,
Bo już ciebie ma pod ręką,
Patrz, z regimentarzem idą
I mówią oba o rżnięciu.

Wchodzi Regimentarz i Sawa.

REGIMENTARZ

Przedstawię ciebie panięciu
Ładnemu…

do księżniczki

Ty zaś, cyprydo
Lub Hebe, zaraz nam musisz
Nalać ze srebrzystej stągwi. –
Jest to wódz lekkiej chorągwi,
Pan Sawa.

do Sawy

Tobie zaś powiem,
Że jej łatwo nie ukusisz,
Bo ją Bóg obdarzył zdrowiem
I dowcipem, więc jest harda,
Jako alabastry twarda.
Nie proś o nic – bo się słowy
Jak wężyk mały wymyka;
I nie wdawaj się w rozmowy,

Bo zapomnisz z nią języka.
I nie mów z nią o miłości,
Bo doświadczysz z nią trudności,
Bolu głowy, snów gorących
I takich feber trzęsących,
Że świat przeklniesz. – Dodam i to,
Że jest z mym Lwem zaręczona.

KSIĘŻNICZKA

To fałsz.

REGIMENTARZ

Jak to! fałsz? kobieto?
Zastanów się – ty szalona!
Podstępna znowu jak liszka!
Na sygnet świętego Franciszka
Przysięgam, żeś mi przyrzekła.

KSIĘŻNICZKA

Sygnet rzuciłam do piekła.
Kto mi go wyrwie z płomieni
I odda, ten się ożeni.

Odchodzi z Anusią.

REGIMENTARZ

Widzisz… fantastka dziewczyna!
Idzie za mojego syna,
ale się jeszcze z tym chowa.
Cóż ty na to? ani słowa?
Cóż?

SAWA

Jaśnie wielmożny panie,
Winszuję.

REGIMENTARZ

Chodź! chodź, przy dzbanie…
Tak nie można – nie można na sucho…

SAWA

W sercu mi teraz tak głucho
I tak ciemno, żem nie do kieliszka…

REGIMENTARZ

Na świętego przysięgam Franciszka,
Że co serce to wnet rozweselę.

SAWA

Krwi dziś widziałem tak wiele!
Takie straszne nieboszczyki!
Taki mord i takie zbrodnie!
Że przez całe dwa tygodnie
Z obrzydzeniem na jadło popatrzę;
Pomnąc na te sine chłopczyki,
Na jakim one teatrze
Zakrwawionym czyniły horory…

REGIMENTARZ

Co? Widziałeś wyrżnięte gdzie dwory?…

SAWA

Gruszczyniecki.

REGIMENTARZ

Ach, co mówisz mi wasan?…

SAWA

Gruszczyńskiego chłop na wszystko rozpasan,
Przez jakiegoś obcego człowieka
Podżegnięty, wyrżnął całą rodzinę…
I przed mieczem w step ciemny ucieka…

REGIMENTARZ

Ja tu mam na respekcie dziewczynę...

SAWA

Więc z rodzeństwa ta jedna została.

REGIMENTARZ

Jak to? cały dom?…

SAWA

Rodzina cała
Bez litości w pień wymordowana…

REGIMENTARZ

Proszę! proszę wielmożnego pana –
Mam panienkę tu jego dorosłą –
Trzeba – aby się to nie doniosło
Do jej uszu…

SAWA

Nikt o tym nie powie,
Bom chorągwi zakazał surowie
Szerzyć strachu…

REGIMENTARZ

I widziałeś dom cały? –
Biedny ojciec! –

SAWA

O słońca zachodzie,
Widząc, że mi koń mój biały
Utyka, a Ukraińce
Zmęczeni, kazałem w chłodzie
Na górze, skąd widać Gruszczyńce,
Rozłożyć sięobozowi:
Sam zaś ku temu domowi
Obrócony; na te ściany
Patrząc podupadłe, stare;
Choć dom był zorzą różany,
Choć lipy i pola jare
W słonecznym błyszczały złocie,
Choć… ach dotąd jeszcze śledzę?
Czemu ja w takiej tęsknocie
Patrzałem na kwietną miedzę
Idącą przez żyta wzgórki;
Na ta łany, i służebne,
I pańskie, gdzie wróblów chmurki
Niby harfy szare, srebrne,
Ważąc się przez błękit blady,
Ulatywały na sady,
W korony śliw i czerechów;
Niby harfy pełne śmiechów,
Szmerów, świegotań i głosów. –
Patrząc na te morza kłosów,

Drzewa, miedzę: wyznać muszę,
Że snów miałem pełną duszę
Widzeń miałem pełne oczy.
Zdało mi się, że ów dworek
Powietrze błękitne broczy;
Że wróble jakiś paciorek
Nad tą kalwaryjską stacją,
Jakiś smętny Anioł Pański,
Jakąś smętną suplimacją
Śpiewają do Panny Marii.
Zostawiwszy więc powstański
Huf, pasący stepów trawę;
Sam wziąłem kilku z rajtarii
I uczyniłem wyprawę,
Rekonesans na dwór Lacha.
A jeśli przyznam się kiedy,
Żem w głąb serca wpuścił stracha; –
Ja – co na czele czeredy
Rzucał się na działa, smoki,
I na spisach brał pod boki
Żywe ruskie kanoniery,
I z ich bladej, strasznej cery
Chorągwie czynił straszliwe,
Okiem łyskające, żywe,
Z śmiertelnych ludzi zrobione –
To wyznam, że strach miał oczy
Większe i bardziej czerwone,
Że mój włos, jak wicher smoczy,
Wchodzącemu w to pustkowie
Wyżej podniósł się na głowie.
Niechaj pan jaśnie wielmożny
Wystawi sobie ów domek,
Taki cichy i pobożny,
Od nimf laszych, ekonomek,
Ubrany w cebuli wianki,
W malowane na papierze
Obrazki, miedziane dzbanki,
Cynowe misy, talerze,
Na policach tak błyszczące
Około ścian jak miesiące
Czarodziejskie, rusałczane:
Teraz wszystko krwią zbryzgane,
Co uniknęło grabieży.
Trupy ludzkie bez odzieży
I na ziemi, i na łóżkach,
Na krwią ociekłych poduszkach;
Dziatki porąbane srodze
I na ceglanej podłodze
Porzucone, i z puchówek

Pierze śnieżące podłogi.
Sama pani – widok srogi! –
Dziateczki swoje bez główek
Za nóżki zimne, zielone
Trzymała; ach, jedną raną
Zabita; bo otworzone
Miała żywota świątnice
I straszną płodu zamianą –
(Jasne stepowe księżyce,
Biorę was za krwawe świadki!)
Że łono tej polskiej matki
Od strasznego nożów cięcia
Wyszło na łono szczenięcia
I stało się psią mogiłą;
Bo i szczenię martwe było
Na dnie martwego żywota!
Ojczyzno moja! o złota
Ojczyzno moja kochana!
W matkach twoich zarzynana!
I gubiona w matek płodzie!
Jeśli mój żywot na wschodzie
Czego wart? to Bóg to widzi,
Że go składam na ofiarę;
I wszelką żywota marę
Składam – aż to, co mię wstydzi
We mnie, krew moja kozacza
Wypłynie sotkiem strumieni
I na węże się przemieni,
I ślady swe powytłacza
Mordem, ogniami i jadem:
A ja wtenczas wpadnę na nią
I zewrę się jak gad z gadem;
Aż stepy się rozkurhanią,
Zniknie czar, co łby podchmiela,
Prawosławna wira zgaśnie;
a we mnie jak w niszczyciela,
Na jakim starym kurhanie
Stojącego, piorun trzaśnie.
Straszne to ofiarowanie
I ciała, i mego ducha –
Bo i we mnie zawierucha
I krwi strasznej słychać granie,
Bo miesiąców pozłacanie
Ja znam także w myśli ciemnej,
Bo ja także duch, tajemnej
Pełny myśli o przeszłości:
Lecz to votum nie śród gości,
Nie przed szlachtą przy kielichu
Zrobił ja, ale po cichu

Tam, w jednej wielkiej komnacie,
Przed babką rodu, co biała
Za firankami siedziała
W alkowie w ponocnej szacie,
Jakoby Furia tajemna,
Dawno już głucha i ciemna;
A teraz na ten mord smoczy
I krwotok z ciemnej alkowy
Wytrzeszczająca te oczy
Tak, jak gdyby przed nią głowy
Dziateczek z włoski złotemi
Krwawe biegały po ziemi,
Strasząc je razem i bawiąc;
Jak gdyby im błogosławiąc,
Oczyma się podziwiała;
Że one gadzinek ciała
Są biegające i zręczne –
Przed nią i przed tym zegarem,
Który tam jak koło miesięczne,
Zatrzymany strachem, czarem,
Poznawszy, że czas nie płynie,
Stał na północnej godzinie,
Do srebrnego ducha głowy
Podobny w głębi alkowy –
Przed skazówkami, co sine,
Groźnie podniesione w górę,
Pokazywały godzinę,
Na którą Bóg przywiódł naturę,
Łańcuchem trwogi poimał,
Krwią przeraził i zatrzymał –
Przed tym zegarem, co łóżko
Szczerwienione opłomieniał,
I przed tą martwą staruszką,
Której trup suchy skamieniał
I czarny jak zmyta chusta,
Otworzone trzymała usta
Krzyczące gwałt i morderstwo:
Przysiągłem!!! że kawalerstwo
Polskie wygna krew kozaczą!
Że Ukrainki zapłaczą,
Na mój miecz, na mego konia
Rzucając klątwy i czary:
Bo ja będę jak miecz kary,
Kosa ścinająca błonia,
Orlica na pół rozdarta,
Mająca dwa serca i dzioby;
Człowiek z troistej osoby,
Z Lacha, z Kozaka i z czarta.

REGIMENTARZ

Hamuj się waćpan w zapale,
Bo się takie słowa ważą
Srogo w Bożym trybunale;
A te twoje – aniołów przerażą.

SAWA

Jak to? więc ten mord?

REGIMENTARZ

Mocanie,
Mam siłę – i prawo miecza.

SAWA

Tam, gdzie krwi ohydna ciecza,
Znalazłem torban kozaczy;
A na tym były torbanie
Twoje herby.

REGIMENTARZ

Co to znaczy?
Śmiałżebyś na mój dom stary
Rzucać jakie podejrzenie?

SAWA

Nie, ale twoje kotary
I tych lip wiekowych cienie
Może dają cień jakiemu
Zdrajcy słudze.

REGIMENTARZ

Biada jemu!…
Bo jeśli go znajdę we dworze,
To mu na karku położę
Regimentarską rózeczkę.
Dotknę się go zimną ręką.

SAWA

Jest posłuch, że sam Tymenko
Kryje się w szlacheckich dworach
Jak wilk nakryty owieczką;
I w różnych staje kolorach

Przed oczyma swego ludu,
Siłą rządzący fatalną.
A bunt podobny do cudu,
Ręką jakąś niewidzialną
Sprawionego, niby owe
Straszne napisy ogniowe
U Babilonii mocarza,
Napisane bez pisarza:
Tym okropniej szlachtę straszy.

REGIMENTARZ

Zmażemy ostrzem pałaszy
Te ogniowe dokumenta,
Które lud z czartem jurystą
Piszą ręką ciemną, krwistą…
A tak zmażem, że lud popamięta
I przelęknie się naszego pióra.
Gdzież jest, Sawo, ta krwawa bandura?

SAWA

Lirnik ci ją mój, Bajda, pokaże.

REGIMENTARZ

Pozazdroszczą mi koronni pisarze
Mego oka w sądzeniu tej sprawy.
Znajdź tu sobie co dziś do zabawy,
Bo się trudnić waćpanem nie mogę.

Odchodzi.

SAWA
sam

Jako trąba uderzyłem na trwogę
I podniosłem serce w tym szlachcicu.

Wychodzi spoza altany Księżniczka

KSIĘŻNICZKA

Ach dwie gwiazd – ach dwie gwiazdek po licu
Mi zleciało, gdyś mówił o rzezi.

SAWA

A do jakiej je przypiąć ferezji?

KSIĘŻNICZKA

Co, mój chłopaku? –

SAWA

Co, mój biały księżycu?

KSIĘŻNICZKA

Kiedyż nasze ogłosim wesele?

SAWA

Dziś, kochanko…

KSIĘŻNICZKA

Jak sobie podchmielę
Ukraińską wonią, tom gotowa
Przysiąc na to, żem twoją jest żoną.

SAWA

Sam czart na to jeszcze nie da słowa.

KSIĘŻNICZKA

Ach jak głupiam była i szaloną,
Kiedym poszła za ciebie sekretnie.

SAWA

Kiedyś poszła, uczyniłaś szlachetnie,
Że się przyznać nie chcesz – jesteś Ewą.

KSIĘŻNICZKA

A rad by ty potrząść drzewo?
Co? bo cierpisz na to srodze,
Że nie wiesz, jakie ja rodzę
Owoce?

SAWA

Jabłuszka winne.

KSIĘŻNICZKA

Drzewko jestem bardzo czynne,
Co dzień w kwiatach jak pochodnia;
Kwiatek nowy rodzę co dnia,
Róże, astry i narcysy: –
Ale co raz w myślach minie,
To już jak napój zakisy
W listeczki się nie rozwinie…
Ach! jaka ja byłam głupia,
Sekretnie idąc za ciebie!

SAWA
na stronie

Gniew się srogi we mnie skupia
Jak piorun.

KSIĘŻNICZKA

Pisano w niebie,
Że zawsze krzywo osądzę,
Zabłąkam się w zawierusze,
Wpadnę w dół, w lesie zabłądzę
I wybłąkiwać się muszę.

SAWA

Hej księżniczko na Ostrogu,
Czy panno, czy moja żono!
Pókiś tu na obcym progu,
Możesz sobie być szaloną,
Zimną, wzgardliwą, zalotną,
W tęczach od stóp aż do głowy:
Bo wiesz, żem człek honorowy;
Wprzód mię na kawałki potną,
Wprzód mi serce w piersiach zjedzą,
Nim się szlachcie dowiedzą
O naszym małżeństwie. ale
Choć nie mogę w trybunale
(Boś ty akt ślubny podarła)
Przez adwokackie się gardła
Upomnieć o moje prawa;
Chociaż wiem, że pierwej muszę
Chłopską z siebie wygnać duszę
I wysypać ci z rękawa
Me szlacheckie dokumenta:
Proszę cię, ach, nie bądź święta!
Nie bądź dla mnie tylko śmiechem,

Małżonki mojej zarysem,
Różą, bławatkiem, narcysem
I pożądliwości grzechem…
Lecz pamiętaj na mój statek,
Na cierpliwość pełną dumy;
I na rzecz miłośnej sumy
Wylicz mi dzisiaj zadatek.

KSIĘŻNICZKA

Co? mój panie kredytorze?

SAWA

Posiadam ogniste morze,
Pełne pereł i korali,
Które widzę na dnie fali:
Jednej perły chcę, kochana! –

KSIĘŻNICZKA

Nie, nic, tylko sama piana
Dla ciebie, małżonka cieniu.

SAWA

W diabelskim ja odurzeniu…
Ach, raz, ach, raz tylko z ciebie
Trysnął płomień iskry boskiej…
Kiedy w rycerskiej potrzebie,
Pułaskich broniąc odwrotu,
Ranny, w kołysce żydowskiej,
W chmurze świszczącego śrzotu,
Śród dwóch rumaków wiszący,
Kazałem się jako krwawy
Sztandar w ogień gorejący
Nieść… i krzyczał hasło Sawy;
Gdym jak bachur z tej wyprawy,
Gdziem niejeden dostał siniec,
Przyjechał na wasz dziedziniec,
Zawsze w tej kołysce siedząc
W pokrwawionych na łbie chustach;
Blady – bo przez dwa dni nie jedząc
Żółty głód miałem na ustach,
Straszny – bom był cały w ranach,
Brudny – bom spał na kurhanach,
Głupi – bom o świecie nie wiedział
I kręciło mi się w głowie;
Śmieszny – bom w kołysce siedział;

Hardy – bom nie dbał o zdrowie
Ni o piękność kawalera:
To wtenczas ty byłaś szczera,
Potulna jak małe kotki;
W zamku u staruszki ciotki,
Sama, bywało, w garnuszku
Warzysz mi kaszę jaglaną;
I widziałem cię co rano
W zorzach różanych przy łóżku;
Ach i byłbym na kolano
Upadł jak przed bohomazem.

KSIĘŻNICZKA

Pięknym skończyłeś obrazem!

SAWA

Oszukałem się na tobie.

KSIĘŻNICZKA

Oszukaliśmy się razem.

SAWA

Kiedyż tej okropnej probie
Koniec położysz?

KSIĘŻNICZKA

Pomyślę
I wynajdę coś w umyśle…
Odpowiedź wariatki godną.
Słuchaj… póty będę chłodną,
Jak wąż ci uciekać śliski;
Póty na męża utyski,
Na twe skargi będę głucha
I będę czysta jak mniszka:
Aż z ręki ognistej ducha
Pierścień świętego Franciszka,
Pierścień z krwawej kornaliny
Zerwiesz… na koniu tu wjedziesz
I przez drugie zaręczyny
Mnie zaręczoną – rozwiedziesz…
Słowiki na ranek kwilą –
Bądź zdrów.

Odchodzi

SAWA
sam

Bądź zdrowa, Sybillo! –
Wymyśla różne przyczyny,
Ucieka się do wykrętów,
Ale serce tej dziewczyny
Chłopstwa się mojego boi.
A utrata dokumentów,
Które mieli ojce moi,,
Co ród od Calińskich wiodą,
Jedyną mi jest przeszkodą.
Ach, Ukrainę przewrócę,
Kurhany wszystkie rozwalę;
A z dokumentami wrócę.

Odchodzi.

Wchodzi Leon.

LEON
sam

Ojciec mój w wielkim zapale,
Zachmurzony, nic nie gada,
Tylko w swoim gabinecie
Po osobno ludzi bada:
A mnie wielki strach napada,
Czy to już nie dziewki skarga? –
Ach, to ona – list mój w ręku…
Sam jej widok za serce mię targa…

Kryje się za altanę… i przez cały ciąg sceny zostaje na stronie. Wbiega Salomea w bieli, w wianku z rozmarynu, ubrana jak do ślubu.

SALOMEA

Ach, jak od słowików jęku
Kołysze się cały staw…
Jaka woń tych róż i traw!
Jak leci w usta! – na czoło! –
Ach! ach! – jak mi wesoło!
Ach! ach! – jak mi wesoło!…

LEON
na stronie

Nieszczęśliwa, a szczęściem spojona!

SALOMEA

Ten listek włożę do łona…
Tutaj w białym gorseciku,
Tu sieć w tajemnym kąciku,
Gdzie jedna róża czerwona
Jako lampa zapalona
Rzuca na mnie takie blaski
I tak opłomienia szyję
Jak dno filiżanki saskiej,
Z której mój gołąbek pije
I cały się złotem rumieni. –
Ach! ach!… ze mną się Leon żeni!…
Ze mną żeni się Leon sekretnie!

LEON
na stronie

Niech mi kto łeb teraz zetnie
I rzuci Meduzy głowę
Na trzewiczki atłasowe.

SALOMEA

Jeszcze nie czas. – Jak ta sina
Gwiazda nad topolą stanie,
To będzie ślubu godzina.
A pod różane zaranie
Sama wracając z cerkiewki
Na tym miejscu sobie stanę:
I pomnąc na smutek dziewki,
Na me serce oszukane,
Na wstyd – bom wstydu się bała –
Będę z radości płakała.

LEON
na stronie

Szelma ze mnie!

SALOMEA

Ach, Boże mój!
Dlaczego ta noc taka cicha?
Dlaczego tych gwiazd taki rój?
Dlaczego jedna, zda się, wzdycha?
A druga leci gdzieś z daleka?
A trzecia krwawa, jak pies szczeka
I na błękitach mi ujada;

A czwarta – ach, a czwarta spada
I nad Gruszczyńcami zgasła.
Ledwie żem z trwogi nie wrzasła
Widząc tę gwiazdę przy zgonie
Jak główkę ducha z oczami. –
Ach, jak tam smutno w tej stronie!
Jaka mgła nad Gruszczyńcami!

LEON
na stronie

Każde jej słowo rozdziera.

SALOMEA

Czy tam w domu kto umiera?
Czy kto leży konający?
A ta gwiazda – anioł złoty
Po duszę przylatujący? –
Ach! Ach! pełnam trwogi i tęsknoty.

LEON
na stronie

O! słowiczku! o! skończ to śpiewanie!

SALOMEA

Przez głębokie się wsłuchanie
W powietrze wsłuchałam w trwogę. –
Ach, cóż ja? Ja nic nie mogę!
Co się ma stać, to się stanie.
Ach jak smętnie, jak mi parno!
Jak mi smętnie! jak mi czarno!
A! stróżu, święty aniele,
Pamiętaj, że dziś moje wesele.

Wybiega ku wiosce.

LEON
wychodząc spoza altany

Wesele… Ohydna sprawa!
Z Semenką ślub malowany,
Przez spitego księdza dany,
Bez świec, skrycie, potajemnie…
I moje miłośne prawa
Ten chłop zrodzony nikczemnie
Będzie nad nią miał po ślubie…

On podejmie, co ja gubię,
Nie dyjament szlifowany –
Ale perłę czystej rosy;
Nie tęczę – ale jej włosy;
Nie rubin w ogniach różany –
Ale usta jej – maliny;
Nie strojną w tony gitarę –
Ale czysty głos dziewczyny,
Który mu przysięże wiarę
I dotrzyma, gdy przysięże:
A ja co mam? – włosy – węże! –
Oczy – jak szatańskie bielma,
Głos – co mówi mi, żem szelma,
W sercu ranę i nóż w ranie…
I twarz, którą krew porzuci,
Która na szelmy nazwanie
Jak słonecznik się obróci.

Wchodzi Regimentarz

REGIMENTARZ
z daleka

Panie Leon!

LEON

Ojciec woła.

REGIMENTARZ

Panie Leon!

LEON

Tu jestem, w altanie.
Jakie grzmiące i ponure wołanie! –
Co, mój ojcze?

REGIMENTARZ

Lud nasz cały dokoła
Zbuntowany… mój pop stanął na czele.
Wczoraj noże święcono w kościele.
Czy widziałeś, że tam takie święto?
A Gruszczyńce…

LEON

Co, mój ojcze?

REGIMENTARZ

Wyrżnięto.

LEON

Dom Gruszczyńskich?

REGIMENTARZ

Naszych starych sąsiadów…
A wiesz, synu, kto zgrają tych gadów
Rządzi? Wieszli, kto Tymenko się zowie? –
Zgadnij acan; bo ani ci w głowie
Taka myśl… zgadnij, synu kochany! –
Oto kozak twój Semenko, poznany
po tej krwawej bandurze.

Wyjmuje spod kontusza bandurę kozacką.

LEON

Chryste!!!

REGIMENTARZ

Wczoraj napadł w ogrodzie Anusię,
Która niosła mój pierścień z krwawnikiem,
Wyrwał jej z rąk i chciał palec nożykiem
Uciąć dziewce, jeżeli zakrzyczy;
Potem kazał nie mówić nikomu
I ten pierścień tajemniczy,
Święty, uniósł z mego domu
I będzie nim, łotr wierutny,
Oszukiwał szlachtę małą.

LEON

Gdyby zaraz…

REGIMENTARZ

Łotr obrótny!

LEON
na stronie

Wyjechawszy na noc całą
Jeszcze mógłbym go dogonić:
Ale musiałbym odsłonić
moją haniebną intrygę…

REGIMENTARZ

I cóż myślisz?

LEON
z pomięszaniem

Ojcze drogi…

na stronie

Ach z czartami wszedłem w ligę!
Ani cofnąć teraz nogi,
Ani w przód uczynić kroku…

REGIMENTARZ

Patrzałem na ciebie z boku…
Waść mi dziwnie zamyślony?…

LEON

Ojcze, daj mi dwa szwadrony.

REGIMENTARZ

Jak to? a twoje wesele?

LEON

Jutro czekajcie w kościele,
Przyjadę na czas z pierścionkiem.

REGIMENTARZ

Idź waść.

Leon odchodzi.

Za moim skowronkiem
I ja, stary ptak, polecę.
A teraz Bożej opiece
Polecam mojego ptaka,
Syna mego jedynaka! –

AKT III

W domu regimentarza. Wchodzą Regimentarz, Sawa i Księżniczka

REGIMENTARZ

Czas teraz. mospanie Sawo,
Czynnie zająć się wyprawą
I buntowi uciąć głowę.
Czas pokazać w ciemnym jarze
Wielkie miecze koralowe,
Jak dawni regimentarze
Ukraińscy i podolscy.
Czas pokazać, żeśmy polscy
Posiadacze tej krainy,
Choć bez hełmów i kirysów;
To wszakże nie do pierzyny
Tylko i nie do kieliszka;
Ale naszych cór, narcysów,
Na świętego klnę Franiszka!
Nie damy chłopom za żony.
Syn mój, wziąwszy dwa szwadrony,
Przed nami zamiata pole
I pewnie się na rosole
Rusałczanym nie rozpieści...
A sądzę, że lada chwila
Od Gruszczyńskiego nam wieści
Nadlecą – pewnie się stary
Na erudycją wysila,
A szablicą przygasza pożary.

do księżniczki

Ty zaś, moja piękna Parko,
Wiń nam żywota przędziwo.
Gdybyś była sprawiedliwą,
To bym cię regimentarką
Ogłosił na kraj okolny,
Gdy sam jako hetman polny
Po rosie w pole wyjadę...
Ale panienka ma wadę!
Ma wadę: pierścionek gubi…
Kto taką stratną poślubi,
To kiep…

KSIĘŻNICZKA

spoziera spod oka na Sawę

Czy słyszy pan Sawa?

REGIMENTARZ

On się jeszcze rozpoznawa,
Ale nie zna się na tobie,
Boś ty mu ni siostra, ni żona. –
Cóż? tęskno ci bez Leona?
Ślubny wam dzień przyozdobię
I wyjaśnię wam świetlicę
Łbami Kozaków na tyce.

KSIĘŻNICZKA

Tateczku – a czy pan Sawa
Będzie pochodnią w lichtarzu?

REGIMENTARZ
gładząc ją pod brodę

Cóż to, mój regimentarzu?
Jaka ty już w myślach krwawa!
Ledwo dzisiaj na urzędzie,
A już rączki masz łabędzie
Zajęte głów zdejmowaniem?

KSIĘŻNICZKA

Owszem, chciałabym rozdawać.

REGIMENTARZ

Cicho! bądź z uszanowaniem! –
Widzisz, Sawo, te ptaszęta
Trzeba śmieszkami napawać,
Na żartach się nie poznawać;
To one swym świegotaniem
Przez różne szpaczków talenta
Smętny czas grożący nocą
Żywo po angielsku złocą;
I zdaje się, gdy świegocą,
Że ta ziemia cała gajem
Zielonym, gwiazdą i rajem,
Gdzie za teatru kurtyną
Ludzie lepsi za kraj giną.

Wchodzi Pafnucy z pałaszem Gruszczyńskiego w ręku.

Cóż to znowu za szlachcic obdarty?

PAFNUCY

Od Gruszczyńskiego przychodzę.

REGIMENTARZ

A Gruszczyński?

PAFNUCY

Pozostał na drodze.

REGIMENTARZ

Powiedz wszystko i bądź z nami otwarty –
Tobie z oczów nieszczęście wyziera. –
Umarł starzec? czy umiera?
Czy przez chłopstwo gdzie w sztuki rozdarty?

PAFNUCY

Jasny panie, posłuchaj cierpliwie,
A uderzę ci chrapliwie
(Tak, że zadrzy serce mężne)
W nieszczęcia trąby mosiężne.
Wczoraj, panie, po twym liście
Otrzymanym, starzec biały
Ruszył się jak lew ogniście
Gotów targać świat w kawały.

„Co, ja tchórz?" – krzyczał – „ja, stary
Rotmistrz służący za Sasów?
Mnie każą wychodzić z lasów?

W twarzy i w gestach regimentarza widać zadziwienie.

Ciągnąć przez lochy i jary?
Gdzie ledwie węże się toczą
Po kwiatach wstążką błękitną?
Gdzie rzezunie nas otoczą,
Z gór wystrzelają, w pień wytną
I głowy nasze na tykach
Postawią żonom przed oczy?" –
Tak krzyczał; a na uboczy
Przy gwiazdach, wielkich świecznikach
Srebrnych, które ogonami
W niebie wisiały nad nami,
Zwierzyć się przede mną szukał
Z omenów; jak mu do dworku
Po trzykroć Chrystus zapukał
We drzwi, dwakroć we śnie zastał,
A raz zastał na paciorku;
Tak że po stukaniu nastał
Wielki strach; i czeladź cała,
Matka, nawet dzieci drobne,
Owo stuknięcie żałobne,
Groźne, po którym nastała
Cisza w domu i na dworze,
Wzięli za stuknięcie Boże.
„Jakoż" – mówił do mnie stary –
„Była to dla mnie nauka.
Abym poszedł pod sztandary,
Bo Pan do drzwi moich puka.
Pokazuje w kraju łodzi
Tonące ludzie w rozpaczy;
I sam w domek zajrzeć raczy,
Sam po rycerza przychodzi".
„Jakoż" – mówił – „mam ufanie,
Że na werbunku nie zginę".
To, jaśnie wielmożny panie,
Z jego ust słyszałem wczora.
Potem swoją mi dziewczynę,
Służkę u twojego dwora,
Polecił: – i wnet z lewady
Pod rosę i księżyc blady
Ruszyliśmy czyniąc pilny
Marsz, ażebyśmy o wschodzie
Przeszli cicho jar mohilny
I o Irdynieckim brodzie

Zachwycić mogli gdzie wieści. –
Rano… (ach, panie! w boleści
Mówić nie mogę!) nad rankiem,
Pod brzóz już ostatnich wiankiem
Jeszcze się zatrzymał stary,
Jeszcze mi tam swoje mary,
Swoje sny i wizje chore
Oraz starca Wernyhorę
Z wróżbą o dwóch chorągiewkach
Przypomniał. A w leśnych drzewkach
Był dziwny z powieścią związek,
Jakieś szeptanie gałązek,
Szmery stłumione półgłośne;
Jakby śpiewania żałosne,
Przez duchy tych drzew czynione
Na kwietnym lewad wybrzeżu;
Jakby po starym rycerzu
Jakieś głosy utęsknione,
(Które jeszcze w uchu słyszę)
Radzące staremu na ciszę
I spoczynek. – Wtem z rozłogów
Podniosło się słońce złote,
Na kształt Mojżeszowych rogów
Ubrane w ogniste słupy;
I wiodło nas na robotę
Mieczową, którą już kupy
Kawek i wron, i szulaków,
Zwite koło naszych znaków
Czarną koroną piekielną,
Okrakały za śmiertelną.
Rota za rotą sprawieni,
Wszyscy dobrzy przyjaciele,
Jechaliśmy – on na czele
Z chorągwią – i w jar ów głuchy,
Pełny deszczowych strumieni,
A po ścianach czarny, sucy,
Bokami słońcu zakryty,
Wjechaliśmy, tak że słońce
Ozłociło nasze kity
I same sztandarów końce:
A ciemność, jaka w kościołach
Panuje, grobowej bliska,
Na naszych leżała czołach,
Gdyśmy przez te uroczyska
Ciągnęli, żując myśli surowe;
I tylko kopyt iskrzyska,
Gdyśmy podkowa w podkowę
Za naszym wodzem lecieli,
Albo blask od karabeli

Swoje ognie piorunowe
Na ciemne jary te kładły;
Jakby tam furie u skały
Z ognistymi prześcieradły
Na nasze ciała czekały,
Tych ludzi. mających ginąć,
Gotowe w płomień owinąć.
Około dziewiątej rano
Przyjechaliśmy nad duże
Serca wód, wielkie kałuże,
Stawek, gdzie nam po kolano
Woda oraz grząskie błoto
Lgnące pętało rumaki.
Tam starzec z chorągwią złotą,
A za nim pomniejsze znaki
Wbrodziły… a wody śpiące
W srebrne się wielkie miesiące
Rozeszły; jakby, o panie!
Niosąc nasze pożegnanie
Ojczyźnie gdzieś stojącej na brzegu…
Bo wtem, nie strzegąc szeregu,
Ładu i żadnej komendy,
Przyszedłszy nie wiedzieć którędy,
Pokazał się lud gruszczyniecki.
Ci się wężowymi stecki
Zlewali z gór na Polaków;
Ci się z jałowcowych krzaków
Ukazali, strasznej cery
Podpiłej – sinozielonej.
Rzekłbyś, że na ziemi onej
Jałowców ciemne ogrojce
Przeradzają się w siekiery,
W noże i w spisy, i w zbójce –
Że te straszne jaru ciemnie
Całe się krwią zarumienią
I wyrężą się wzajemnie,
I w dwie mogiły zamienią –
Że ze srebrnego jeziorka
Zrobi się teatrum nowe,
Na którym śmierć jak aktorka
Swe tragedie purpurowe
Będzie odgrywać w ciemności;
Krwawe sztandary pozwiesza,
Ludzką kość do wilczej kości,
Ciała ludzkie z psimi ciały
Ohydną ręką pomięsza;
I temu, co trupy wskrzesza
A niebios jest gospodarzem,
Takim okropnym cmentarzem

Ta ohydna monarchini,
Mająca świat w panowaniu;
Przy wiekuistym wskrzeszaniu
Litość albo strach uczyni
I horor. – Pierwszy Gruszczyński,
Obejrzawszy gór załogę
I cały lud ukraiński,
Któremu nie mógł podołać,
Kazał długo i na trwogę
Żałośnie w trąby zawołać.
A dotąd nie wiem, na kogo
Wołał – trąb serdeczną trwogą?
I tym tak żałosnym graniem?
Bo mu góry z urąganiem
Odpowiedziały o męstwie
Próżnym, gdzie moc taka wroga! –
Więc sądzę, że Pana Boga
O swoim niebezpieczństwie
Trąbami on zawiadamiał;
Więc sądzę – że pierwej duchy
Na powietrzu gdzieś rozgramiał
I bił o anielskie słuchy,
I był w niebie, nim na świat powrócił,
Porwał sztandar i na wrogi się rzucił.
I z białą głową odkrytą
Leciał gnany naszym gwarem
I krzykiem – (a nie słowiczy
To głos, kiedy szlachta krzyczy
Pędząc zbrojna do ataku!)
Już wódz na czele orszaku
Dobył się z grząskiego błota;
Już koń się na brzegu wspinał,
Już chorągiew wielka złota
Burczała, już rąbać zaczynał
I powietrze już zarzynał
Jęczące od szabli zamachu;
Wtem stanął i bladość strachu
Twarz mu oblała i rosła,
Z ust próżne wypadły dźwięki,
Sztandar złoty wypadł z ręki,
Miecz na tasiemce zawisnął;
A krew, co się wprzód podniosła,
Tak że rumieniec wytrysnął,
Wróciła trwożna do łona, –
I bladość straszna, zielona,
Bladość, co nigdy na Lachu
Nie występuje – ohydna!
Bladość, która w nocy widna
Na złodzieju, bladość strachu

Zielona i ołowiana; –
Pierwszy raz wtenczas widziana
Przez mnie na polskiej twarzy,
Przeraziła nas husarzy,
I mróz nam przeszedł przez kości:
Bośmy się zlękli bladości
Takiej czarnej, ołowianej,
Na twarzy wodza widzianej.
Bo ta przy srebrnym warkoczu
Twarz biała jak u komety,
Bo w twarzy te węgle oczu,
W oczach te wzroku sztylety,
I krwią, i ogniem czerwone,
Gdzieś na powietrzu utkwione,
Wylatujące z rozłogu,
Gdzieś utkwione – jakby w Bogu –
Dziś widzę…
Teraz was proszę
Jeszcze o chwilę cierpliwą:
Bo starca pałasz przynoszę;
Więc słowy wszczepić muszę
Jego mścicielowi w duszę.
Niech tego ojca obraza
Przejdzie w serce, w dłoń człowieka;
Niech ten kawałek żelaza,
Który rdza wieków powleka,
Znajdzie tu ręce gorące;
I niech te umierające
Stare tureckie turkusy,
Gdy je polskie ręce chwycą,
Znów swe oczy rozbłękicą;
Niech tej klingi kolor rusy,
Gdy nią człowiek krzyż uczyni,
Znów swoją twarz rozrubini
Jak piorun polskich pałaszy
I świat krzyżem czerwonym przestraszy.

REGIMENTARZ

Zawiesiłeś nas ciekawych
Nad przepaścią pełną strachu
I widm jak upiory krwawych.

PAFNUCY

Mówiłem wam, że w zamachu
Szabli, lecąc od gromady,
Starzec stanął – stał się blady,
Głuchy, jakby skamieniony;

Wysoko gdzieś zapatrzony
Jak na kruki, jak na wrony,
Na słońce i na niebiosa,
Na anioły i na Boga.
A na niego szedł las wroga,
Gromada spis złotowłosa;
Las niby jakiś bez liści,
Który słońce rozogniści
I na wierchołkach oświeci;
Las w śrzodku pełny zamieci,
Od mgieł zawiany posępnych;
Las tajemnic niedostępnych,
Z girlandą ognia na głowie;
A w tej girlandzie, o Boże!
Słuchajcie, mości panowie!
I dajcie też Wernyhorze
Świadectwo, że widzi, co gada. –
Pośród spis dwoje główeczek,
Jedna i druga tak blada;
A tak utkwione na tyce,
Że z tych dwojga dzieciąteczek
Były dwie płonące świece
I dwa umarłe księżyce
Śród straszliwego ogrojca; –
Dwie główki ścięte po szyje
Szły prosto, prosto na ojca;
Jakby wiosenne lilije
Na krwawym zabójcy grobie; –
Zda się ucieszone obie
Tym wielkim egzaltowaniem,
Tym powietrznym mogilnikiem,
Tą wolnością i lataniem;
Tym żelazem, co w nie tonął
I z główek wyszedł ognikiem,
I palił się na wietrze, i płonął
Jako świętych serduszek oferta. –
Kto wam to lepiej naczerta,
Nie wiem?… do ojca szły ręki,
Niby żebrać o niebieskie zasiłki,
A ja sądzę, że mogiłki
Prosiły go i trumienki…
Lecz on! – gdy te dziatki ścięte
Ujrzał… i te spis wierzchołki!
I wprzód pomyślał: – aniołki!
A potem: – że wniebowzięte,
A potem: – że już zarznięte,
Pomyślał – to, mości panowie,
Włos mu biały wstał na głowie;
W zupełne wpadł obłąkanie;

Pokazał na te świeczniki,
Ręką nam pokazał na nie:
I beknął: „Moje chłopczyki” –
I nic nie mógł mówić więcej,
Bo w usta mu sto tysięcy
Pereł upadło. – A wtedy
Jeden z nas krzyknął: „Mospanie!
Na potem domowe biedy!
Na potem po dziatkach płakanie!
Teraz wrogom stawmy czoło,
Nim otoczą nas wokoło
I wytną na tej moczarze…”
To rzekł ów głos, a zaś starzy husarze
Pewni byli, że im zemstę poruczy.
Ale starze, cały w gniewie,
Krzyknął: „ Któż to mię tu uczy?
Czy to wasz komendant nie wie,
Skąd mu brać w rozpaczy radę?
Oto mój tu pałasz kładę” –
Rzekł i rzucił ten miecz goły –
„Tu mi stać, bo ja pojadę
Po dziatek moich popioły,
Po te krwawe jarzębiny
I po domowe nowiny.
Choćbym miał przed moje chłopy
Rzucić się, lizać im stopy,
To wyproszę je od krzyża,
Te główki, które wiatr piecze;
Wszakże to resztki człowiecze!
Których świętościom ubliża
Pogrzeb taki bez szacunku,
Takie urąganie z ciałek;
Taki mięsiwa kawałek,
Ten z boskiego wizerunku
Łachman zatknięty na dzidę
I na strach pokazywany,
Oczom ludzkim na ohydę,
Berberysem krwi skapany,
Którego kruk Kozakom zazdrości”. –
To rzekł i pełen żałości
Pojechał – i wnet go czernie
Oblazły wkoło jak mrówki.
Z giestu widać, że nieźmiernie,
O swoje maleńkie główki
Starzec prosząc spuścił z tonu;
Z giestu widać i z pokłonu,
Że pokorę wielką kłamał;
Że zupełnie się tam złamał
Ów szlachcic pod ręką Bożą.

Podjechałem wtenczas bliżej
I słyszałem, że go trwożą
Główek tych niezdjęciem z krzyży
I pogrzebem ich nieświętym;
O domie mówią wyrżniętym,
O krwi, mordach, o płomieniu;
Nareszcie o żony zlężeniu
I o powiciu szczenięcia.
Wtenczas rękę jak do cięcia
Podniósł z miecza obnażony;
I cały wstydem czerwony –
Bo i starość ma wstyd swój dziewiczy
I pudorem się różanym maluje,
Gdy kto świętość jej roztajemniczy –
Krzyknął: „Hycle! pomorduję!
Wytnę w pień! szelmy! gadziny!
I nieba fundament siny
Krwią czarną waszą zamażę!
Gdzie szabla? gdzie moi husarze?" –
Krzyknął obłąkany cały;
Obejrzał się… i stał się biały
Jak trup – łzawić się zaczął i ślinić,
I ogłupiał, i nie wiedział, co czynić.
Wtenczas jeden sotnik stary
Rzekł do niego: „Hej, Lachu i kumie!
Wydaj rozkaz, szczob tyje huzary
Ze szkap zlazły taj w jeziorka się szumie
Nie kąpały, a na łaskę zdały się". –
Słysząc to oczy tygrysie,
Jasne starzec w chłopy wlepił
I oczyma ich oślepił
Jakby słońcami tej ziemi;
Słońcami obłąkanemi
We krwi, w płomieniach i w grozie,
I rzekł: „Więc mię na powrozie
Jak psa, pany gospodarze,
Wiedźcie przed moje husarze,
Gotowe niosąc siekiery.
A jako znacie, żem szczery,
Tak i przed śmiercią nie zdradzę;
A wam szlachtę tu sprowadzę
I pod siekierami będę
Ostatnią dawał komendę".
To rzekł: – a jemu pod boki
Włożywszy mordercze piki,
Tak że zdawał się wysoki
Jako dawne męczenniki,
Jak Chrystusowe sztandary
Zbliżać się ku nam ów stary;

Chłopstwo go tak, pewne zdrady,
Wiodło przed własne szeregi.
Ale oczy, nasze szpiegi,
Poznały, że starzec blady
Z chłopstwem się czarnym nie kuma,
Ale żywota ostatki,
Swój dwór wyrżnięty i dziatki
Bogu na ofiarę składa;
I sam też o palmach duma,
Lecz męczeńskich – o czym chłopstwa gromada
Nie wiedziała, nie znając Jezusa.
Jakoż śród tych dzid obrusa,
Jak na chuście Magdaleny,
Słońce jasne, jego głowa
Spokojna, a purpurowa
Od męki cierniów serdecznych;
Jakoby w kręgach słonecznych
Dziś mi przed oczyma staje.
Dał znak, by ucichły zgraje,
I zamodlił się sam w sobie. –
Nagle! w tym sercu, w tym grobie
Całej nieszczęsnej rodziny!
Jakieś głosy wielkie, mężne,
Jakoby trąby mosiężne
Z Jozafatowej doliny
Zagrały… i będzie słynąć
Ta komenda, w okropnym parowie
Zatrąbiona: „Mościwi panowie" –
Wrzasnął – „za ojczyznę ginąć!
Ja trup!" – To nam starzec krzyknął
Jakby groźna trąba sądna,
I okrwawił się, i z oczu nam zniknął.
I zaczęła się walka nierządna,
Bośmy z furią szatańską mścicieli
We łzach ślepi i na oślep lecieli.

REGIMENTARZ

Mniejszym stawią u ludów posągi,
U nas tylko powiedzą po wiekach:
„Taki ojciec! taki rycerz był ongi! –
A husarze?

PAFNUCY

Na chłopskich zasiekach
Dali gardło; kilku tylko zostało
I ci wstydzić się muszą żywota.

REGIMENTARZ

Kto tak gada jak ty, ten niemało
Musiał czynić?

PAFNUCY

Późniejsza robota
To pokaże, czy Pański robotnik.

REGIMENTARZ

Któż ty jesteś?…

PAFNUCY

Stary dziwak, samotnik.
Bez przyjaciół…

REGIMENTARZ

To nieprawda, mospanie…
Bo ja jestem twój przyjaciel i w stanie
Dać za ciebie i gardło, i rękę…

PAFNUCY

O Gruszczyńskiego panienkę
Proszę, jako opiekun sieroty…

REGIMENTARZ

Gdzie Sałynka?

KSIĘŻNICZKA

Ach, dębu wywroty
Czasem łamią i róże podleśne!

REGIMENTARZ

Co mi wróżą te słowa boleśne?

KSIĘŻNICZKA

Kochany mój opiekunie,
Utraciliśmy Salunię.
Zniknęła dzisiaj ze dworu,
Jakby na nią ojciec krwawy

Rzucił kontusza rękawy
I do anielskiego choru,
Na srebrne łabędzie stawy,
Gdzie przy harfach grają dusze,
Zaciągnął. Może też ona,
Jako listek w zawierusze
Z ziemi lekko podniesiona
Duchową z rodzeństwem współką:
Jak w jesieni listek klonu,
Co się wydaje jaskółką,
Lub jako listek jesionu,
Co się zdaje gwiazdą złotą;
Widząca się na świecie sierotą:
Jak ton zlewa się do tonu,
Jako ognik do ogników,
Za duszami nieboszczyków
Poleciała.

REGIMENTARZ

Kontrefekcie
Szpaka, mów mi bez ogródek.
Ta panienka na respekcie
Dla wielu mi dziś pobudek
Droga – niech prawdy się dowiem.

KSIĘŻNICZKA
na stronie

Cóż ja mu nieszczęsna powiem?
Domysłów mu nie wyjawię.

REGIMENTARZ

W krwawej nas trzymasz obawie.

KSIĘŻNICZKA

Śniła mi się Dejanirą
Porwaną, a potem śniła
U dziada ze srebrną lirą,
Jakoby brzoza pochyła
Dumająca nad dumkarzem;
Potem gwiazdą nad cmentarzem.

REGIMENTARZ

Tu o sny nie chodzi wcale.

KSIĘŻNICZKA

Więcej nie wiem nic, prócz plotek.

REGIMENTARZ

Mów je.

KSIĘŻNICZKA

Czy ja kołowrotek?

REGIMENTARZ

Waćpanna mi za zuchwale
Odpowiadasz. Tutaj chodzi
O cześć młodziutkiej dziewczyny,
O cześć szlacheckiej rodziny,
O mój dom, któremu szkodzi
Ten rapt, trafiwszy się u mnie.

KSIĘŻNICZKA

A waćpan mię też za dumnie
Pytasz się.

REGIMENTARZ

Rzecz tego warta.

KSIĘŻNICZKA
z gniewem

Dziewczyna twoja rozdarta
Przez lwa. – Miej to, czegoś pytał. –

Odchodzi.

REGIMENTARZ

Gdyby to prawda!

SAWA
na stronie

Zazgrzytał.

REGIMENTARZ

Ha! gdyby to prawda była,
Że mój Lew… To być nie może!

Wchodzi Chłop ukraiński.

CHŁOP

Panycz mię z listem przysyła.

REGIMENTARZ

Czy zdrów?… Nim ten list otworzę,
Pytam, czy zdrów? słyszysz, chłopie?

CHŁOP

Tak, panie.

REGIMENTARZ

Co znaczy: tak, panie?
Oczy w tobie groźne topię;
Odpowiadaj na pytanie.

CHŁOP

Panicz ranny.

REGIMENTARZ

A gdzie leży?

CHŁOP

W mohiłach.

REGIMENTARZ

Czy ty pijany?

CHŁOP

Panicz żywcem pogrzebany.

do regimentarza, który rękę podnosi do bicia.

Tak niechaj mię pan uderzy –
Cóż ja winien? – Chłopstwo męczy panicza…

REGIMENTARZ

Tego chłopa weźcie z mego oblicza,
Bo mię jego twarz przestrasza. –
Hurra, pany! do pałasza,
W moim dziecku ratować skrę duszy.

Wychodzi

SAWA

Tego trzeba, aż szlachcic się ruszy
I zupełnie pałasza dobędzie.

Wychodzi.

PAFNUCY
sam

Ach! Ukrainy nie będzie!
Bo ją ludzie ci na mieczach rozniosą.
Ach! róż polnych z jasną rosą
Zabraknie, bo je ludzie ci kochankom rozdadzą.
Ach dumy w grobach ucichną!
Bo się pieśni do polskich już rycerzy uśmiechną.
Ach koniec Ukrainie!
Bo się sztandar szlachecki na kurhanach rozwinie.

Odchodzi.

ZMIANA I

Przy chałupie popa. Noc oświecona pożarem. Wchodzi Semenko z Chłopami.

SEMENKO

Hej, świat smutku trumnica!
Pod czerwonym pożarem,
Serca nasze pod strachem,
Duchy nasze pod czarem.
Gonta się nam pokazał
Przy pożarnej pochodni;
Zabełkotał językiem
Taj wprost piszow do Kodni.
Trzeba, pany sotniki,
Jeszcze siekier spróbować,

Jeszcze raz przeciw czarom
I krwią się rozczarować.
Jutro ja, gospodarze,
Przypnę czapline pióro,
A popi błahocześni
Niech wystąpią z proskurą,
Niech nakarmią jak na śmierć
Krwią Chrystusa umęczoną.
Taj znów łysną siekiery
Na pożarach, czerwono...
I budem ludźmi. – Ojcze…

CHŁOP

A szczo budè z tą szlachtą?

SEMENKO

Rizat! – Taj że budè strach to
Na te pany; dworów blisko
Takie czarne cmentarzysko,
Kędy żywe trupy stoją,
Dzidami wsparte pod boki.
Niechaj się zaniespokoją
I otworzą trakt szeroki,
Sto-milowy trakt czerwony:
Gdzie jak spotkasz gród kamienny,
To uderzy w głośne dzwony
I rozpuści włos płomienny,
I żydowskim płaczem wrzaśnie:
A jak chłuśniem krwią, to zgaśnie
I przycichnie by mogiła
Strach, panowie gospodarze,
Strach to cała nasza siła.
Szczob my mieli czortów twarze,
A z płomieni złotych kryła,
Hej – a głos szatańskich krzyków,
Rękawice jak z krwawników,
Piersi czarne i czuhunne,
Myśli gromkie i piorunne:
Tak świat nasz! – Idtè, sotniki!
Zabawcie'ś – jaką igraszką.
Bo ja dziś żonaty z Laszką,
Chciałby tę noc jak słowiki
Przepędzić na miłośnych gruchawkach.
Czekać mnie dolawszy dzbanka.

Chłopy odchodzą. Semenko stuka do chaty… i wchodzą na scenę dwie Popadianki w zielonych sukniach, w złotych kokosznikach.

SEMENKO

Hej siostry! a cóż ta szlachcianka?

POPADIANKA

Ani usiądzie na ławkach,
Ani chce pogadać z nami.

SEMENKO

Jakże ona rubinami
Mogłaby wam co polecić?
Ustom takim tylko świecić
I palić się, i wyjadać
Serce z piersi, oczy z powiek; –
Lecz nie jęczyć ani gadać,
Bo jękną – to skona człowiek!
Bo poproszą – w ogień skoczy! –
Może was o co jej oczy
Prosiły?

POPADIANKA

Na nic nie patrzy.

SEMENKO

Jakżeby te oczy, ognie,
Patrzały, duszy nie zjadłszy?
Człowiek się, bywało, wzmognie
Na moc, na jedno spojrzenie –
Taj te oczy jak kamienie
Szmaragdowe, gdy w nich błyśnie!…
Ona z wami tak umyślnie
W słowach i w spojrzeniach skąpa:
Po spojrzeniach waszych stąpa,
A po słowach waszych lata;
Aż ta sczarowana chata
Mej rusałce, mej dziewczynie
W pałac srebrny się przekinie,
W zamek z pawich piór i złota. –
Czy się ona nie kłopota
O co, siostry?

POPADIANKA

Ciągle wzdycha.

SEMENKO

Ach to uschnie od wzdychania,
Jak od wonności usycha
Kwiat, aż zbędzie malowania
I pomięte liści zrzuci…
To wzdychaniem się wynuci
Z całej pieśni, z serca głębi;
I serduszko swe zaziębi,
I wyszepce słodkie słowa.
Dajcież mi ją – bo gotowa,
Trwogą zaniespokojona,
Westchnąć z serca tak, że skona.

Popadianki wyprowadzają Salomeę z chaty.

SALOMEA

Ach jak straszno! – Czy gdzie gore?
Czy to ty? – panie Semenko?
Ach bez męża mi nieskore
Płyną i smętne godziny…
Często posunięty ręką
Zegareczek u dziewczyny
Ukraca długą tęsknotę…
Ale choć ja słońce złote
Posuwałam serca biciem,
Choć księżyc wszedł nad futory,
Psy się odezwały wyciem,
Choć mruczą gdzieś senne znachory:
Nie słyszę mojego pana.
Ach jaka ja – jestem biedna!
W chacie chłopskiej sama jedna!
Wraz po ślubie zapomniana
I opuszczona po ślubie…
Ja tak tajemnic nie lubię,
Zawsze z ludźmi żyłam szczerze…
Powiedz? kiedyż mię zabierze
Mój mąż od tych popadianek?

SEMENKO

Nie wiem, panno…

SALOMEA

To ty może
Której z tych dziewcząt kochanek?

SEMENKO

Brat.

SALOMEA

Ach, to się założę,
Że ci one nie do duszy.

SEMENKO

Hej – a to czemu, panienko?

SALOMEA

Bo każda z nich tak się puszy!
Humor mają kwaśny, dumny.
Gdyby mnie dotknęły ręką,
Myślałabym, że już leżę
Na marach. – Ja tobie szczerze
Mówię: gdzie pop, tam i trumna.
Ale nie myśl, że ja dumna
Lub z prostoty waszej szydzę
Albo się chłopami brzydzę.
Ja, bywało, pieśni wasze
I wieczornic słucham lubo:
Bywało, świecę zagaszę,
Wyjdę nocą na poddasze
I tam, jak za serca zgubą
Tęsknię – słysząc na torbanie
Śpiew… i tańców tupotanie;
To mi i zapachy leśne,
I te głosy lecą dźwięczne,
Od smętności aż miesięczne,
Z wesołości – aż boleśne,
A od krzyków niby wściekłe,
A od ech długie, rozwlekłe,
A czasem czyste jak ślozy,
Jak szkło, na serce się leją.
To czasem się mgły odwieją
I odwiną srebrne brzozy,
I pokażą mi z kolorów
Wstążek – girlandę upiorów
Lecącą. – Czasem z kurhanu,
Kiedy się futrem otulę,
Patrzę, jak wy na Trzy Króle
Święcicie wody Jordanu.
Gdzieś na srebrnym, rzecznym lodzie,
Co błyszczy by złota blacha,
Pop wasz trojgiem świateł macha,

Ogniem rzuca po narodzie;
Z trzema płomieniami w dłoni
To wstanie… to się pokłoni,
To się pokłoni, to wstanie;
Aż z wody ognie dostanie
Zagaszoną wprzódy świecą;
I ten ogień mu rozchwycą,
Rozniosą wnet… na rożany
Lód… pomiędzy tulipany
Z chorągwi… gdzie mi w pamięci
Jeszcze dzisiaj widni święci,
Na dnach złotych malowani
I te popy…

SEMENKO

Jak szatani.

SALOMEA

Nie, Semenko, każda wiara
Prowadzi ludzi do Boga.
Tatko mówi: „Świat to mara”,
A dobrodziej: „Śmierci trwoga”. –
Taj my, bywało, we dworze,
Kiedy okna śnieg zawali,
Przy tatku kolędowali
W srebrne Narodzenie Boże.
Jak pośród małej stajenki
Pastuszkom strzygącym runo
Zjawiło się Pańskie łuno,
Płomień przezroczysty, cienki,
Od złota, rubinów żywszy;
I pastuszki oświeciwszy,
Takim je natchnął weselem:
Że wybiegli, o dzieciątku,
Co miało być Zbawicielem,
Rozpytując się po drodze.
A potem – w jakimże kątku!
Na jakiej oni podłodze!
Na jakich prześcieradełkach,
Różach, rubinach, perełkach,
Narcyseczkach i bławatkach!
Przy jakichże biednych świadkach?
W żłóbeczku małym przed matką
Znaleźli Pańską dziecinę.
Ach – gdy nam zaśpiewał tatko,
Że znaleźli – to mnie, małą dziewczynę,
Łzy zalały: dreszcz radośny przechodził
I krzyczałam: „Chrystus Pan się narodził!” –

I krzyczałam, i klaskałam tak w ręce:
„Chrystus Pan się narodził w stajence!" –
A dziś! Boże! cóż ze mną siędzieje?

SEMENKO

Co mi ten kur ranny pieje?
Ot nie mogę od łez. – Słuchaj, panna…

SALOMEA

Ach, ja by świeża dziewanna
Obrastałam w kwiatki złote.
A dziś porzuciłam cnotę.
Bóg wie, co to jeszcze będzie!
Co się jeszcze ze mną stanie!
Te wspomnienia, śpiewające łabędzie…

Wchodzi Leon z kością trupią w ręku, ścigany przez kilku Chłopów.

Co to jest? W brudnym żupanie
Mój mąż… w błocie cały, bez szabli?

SEMENKO

Czy go wypuścili diabli?

LEON

Ty podły zbójco! gałganie!
Chłopie! napadłeś mię w lesie,
Wyrąbałeś mi szwadrony,
Wiozłeś rannego w kolesie,
Gdzie jęczał szlachcic czerwony,
Gorącą mię krwią oblewał
I pode mną jak trup ziewał. –
Jeńcem jestem, więc nie będę się targał,
Lecz ci powiem wprost w oczy: ześ szelma!
Żeś liberią – moją krwią zaszargał!
Że ten szlachcic, co w oczach ma bielma,
To twój… krwią cię on swoją zaleje,
Kiedy staniesz przed Boga jasnością.
Ot wy katy! rzezunie! złodzieje!
Ot ja wolny… i trupią wam kością
Dam ostatnią i krwawą naukę…
Łby wam podłe na miazgę potłukę!
Tę kość w moim ręku Bóg zapali
Jako piorun i będę was gromił,
Aż się cmentarz pode mną zawali…

SEMENKO

Ot się Laszok na krew połakomił.
Hej… pokornie ja proszę waszmości,
Daj mi z żonką noc przepędzić miodową.

LEON

Ot ja – przy tej trupiej kości,
Ty przy szabli – a tam purpurową
Błyskawicą pożary nam świecą:
Tu się tłuczmy – aż łby polecą
W drobne drzazgi do błyskawic – i znikną.

SEMENKO
do chłopów

Hej, parobki!…

Chłopi chwytają Leona za ręce.

LEON
mocując się z chłopstwem

Włosy wszystkie mi wstaną,
Wszystkie jak gadziny sykną,
Wszystkie jako węże świsną,
Wszystkie jak pioruny błysną.
A choć członki skrępowane
W rękach u czarnych rzezuni,
To cię włosami dostanę;
Bo się mój włos rozpioruni,
Powietrzem ciebie doleci
I na węgiel czarny spali,
A paląc twarz ci oświeci,
Abyśmy się raz spotkali,
Nim się napotkamy w niebie;
Raz jak trupy spojrzeli na siebie.
Bóg to widzi, że nie chcę żywota,
Ale śmiercią chcę twej śmierci, gałganie;
Chcę do mogilnego błota
W robaków i krwi bluzganie
Zaciągnąć ciebie za włosy,
Zęby tobie wszczepić w gardło,
Gryźć się z tobą jak połosy,
Aby się na nas podarło
Ubranie nasze cielesne
A członki same bolesne

Po stepie skakały jak żmije.
Ja cię prosto nie zabiję
Za króla złoto i srebro;
Ale cię kiedyś za żebro
Odwinięte, kościo-pióre,
Siekierą tak odwalone,
Że ma zawiasami skórę,
Powieszę, jak żywą wronę!
Jak ty, krwawy pastwicielu!
Na jednym obywatelu,
Stawszy się piersi felczerem,
Usta mu zrobiłeś zerem
I straszną krwawą pustoszą;
A ze skór odartych skrzydła,
Które go w niebo unoszą
I pół ludzkiego straszydła
Panu Bogu teraz jawią
I pośród aniołów stawią,
Strasznym go czyniąc aniołem;
Otóż ja pod twoim czołem,
Jeśli się żywi spotkamy,
Wygryzę takie dwie jamy,
Aby w nie mózg wolno ściekał,
Jak ty woskiem powypiekał
U tych dwóch, co na wznak leżą,
Kłębiąc się w krwi jak delfiny
I bluzg roztopionej cyny
Na piersiach mają odzieżą,
Krzyżem i srebrną kałużą,
Pod którą ciało się dymi.
Więc ja cię, gadzie olbrzymi!
Nim cię duchy przenaturzą
W psa i obłok z krwawej pary:
W żebrach ci porobię szpary
I te znituję ołowiem;
A jeśli kiedy odpowiem
Przed Bogiem, to wiem. że nie za to…

SEMENKO

Ty mój dobrodziej!… ty chatą
Obdarzył mnie i połonką,
I znitował mnie z tą żonką,
Która mi tu pachnie rajem…
Taj przyszedł – co? z korowajem?
Na wesele twego sługi,
Gdzie krew, to jak wina strugi;
Gdzie mogiły – jak wyprawa,
Księstwo całe, ziemia krwawa;

A pieśń na te zaślubiny
To wasze straszne łaciny,
To wasz smętny pacierz laszy,
Co mi głupie chłopstwo straszy
Wyjąc w nocy po mogiłach.
Szczob ty był lwem? przy lwich siłach?
To by wczora z twymi pany
Bił się niepardonowany
I krwią las ojcowski zrosił,
A u siekier się nie prosił,
Tego był, co dziś, humoru.
Gdyby ty był człek honoru?
To by swą kochankę cenił
I sługi z nią nie ożenił,
Wypaliwszy wstydu znamię…

SALOMEA

Leonie, mów mu, że kłamie.

SEMENKO

Ja twój mąż…

SALOMEA

Leonie drogi,
Czemu ty patrzysz pod nogi?
Podnieś oczy, w oczach siła.

LEON

Trzeba, abyś uwierzyła
W smoki, że na złocie siedzą,
A pisklęta własne jedzą;
W gadziny słońcem rozgrzane,
Ciałami własnych rodziców
Na stepach powypasane;
W upiory, co od księżyców
Wziąwszy gust do krwi czerwonej,,
Częściej spowinowaconej
Pragną, niż obcą się mażą:
Gdy cię te wszystkie przerażą
Monstra chodzące w purpurze,
Czyniące przeciw naturze,
By własnej dogodzić strawie:
Wierz we mnie… i bądź w obawie,
Czy ja nie gorszy niż one…

SALOMEA

Zdrapał rany… ach, utonę
W tej krwi…

SEMENKO

Weźmijcie ją, siostry.
Topór albo kosa skosi,
Albo miłość jej od śmierci wyprosi.

Popadianki wnoszą do chaty Salomeę… Semenko za Leonem, prowadzonym na cmentarz przez chłopy, wychodzi.

AKT CZWARTY

Obóz polski… z dala widać okop czworogranny. oświecony wewnątrz przez chłopskie ogniska… z bukietem lip i cerkwią. Wchodzi Regimentarz z garstką Szlachty zbrojnej.

REGIMENTARZ

Przed nami, mości panowie,
Serce buntu, gniazdo chłopie.
Oto w piaskowym okopie
Siedzą dymami nakryci.
I gdyby o jeńców zdrowie
Nie dbać, że będą zabici,
Nim się wedrzemy na wały;
Dawno bym polnymi działy
Zagrał śmiertelnego marsza.
Ale już drużyna starsza
Zaczyna z nami układy;
I ciągle lirowe dziady
Włóczą się niby upiory
Tych kruków negocjatory,
Kawałki ludu chodzące.
Dawniej to, bywało, dziady,
Szlachectwu dobrze życzące,
Nieraz brano do porady,
I przychodzili zgarbieni,
Zasiadali rzędem w sieni
Lub na dziedzincu pod drzewem;
I tam sobie lirnym śpiewem
Jak kawki., bywało, gwarzą.
Aż pan dziecko wyszle z groszem,
Z pełnym obwarzanków koszem;
To dziecinie błogosławią,

Obrazkiem nieraz obdarzą,
Albo coś o przodkach prawią,
Dziwne i ciemne powieści,
Co się potem śnią w nocy dziecięciu.
To, bywało, ze czterdzieścié
Dziadów o wiosny poczęciu
Schodziło się nam do domu.
Mój ojciec – niech mu Bóg świeci! –
Polecał nie lada komu
Karmić te dawnych stuleci
Chodzące żywe kroniki,
Ale zawsze nas, chłopczyki,
Posyłał. Nie wiem, dlaczego
Dziś ten afekt ojca mego
Dla dziadów w myślach mi stoi?
Czy to, że dusza się boi
O syna i przeczuć słucha,
I ojca też jako ducha
O świętą pomoc uprasza;
Czy też, że dziwnie myśl nasza
Z wiatrem Bożym się odmienia,
Raz pełna w sobie płomienia,
Pewna szczęśliwego skutku…
To znowu trumnica smutku,
Dusza… niespokojna, trwożna,
Jako ślimak w skorupie ostrożna.

Wchodzi Sawa w sukmanie diaczka ruskiego z wertepem pełnym jasełek na plecach.

Cóż tam, Sawo? Czy dobrze wertepem
Oszukałeś to chłopstwo pijane?
Czy im ciągnie jaka pomoc stepem?
Czy widziałeś cmentarze rumiane
Jeńców krwią? Czy mój Lew jeszcze dycha?

SAWA
zrzucając sukmanę

Dajcie mi pierwej z kielicha
Pociągnąć nieco węgrzyna.

REGIMENTARZ

Widziałżeś mojego syna?

SAWA

Zdrów.

REGIMENTARZ

Czy dociągnie do nocy?

SAWA

Dęby przetrwa – on pełen jest mocy!
Cóż za myśli twe, regimentarzu?

REGIMENTARZ

Więc byłeś na tym cmentarzu?
Ach, opowiedz, na coś patrzał oczyma.

SAWA

Dawno już, mości panowie,
Od Drewiczam się nauczył
Podstępów, różnych maskarad.
Więc i teraz, z tym wertepem
Na plecach, udając diaczka,
Takem dobrze odgrał rolę,
Że jedno tylko sokole
Oczy na mnie się poznały. –
Skoro tylko pociemniały
Czarne lipy nad cerkiewką,
Wszedłem na wał raźnie, krewko,
Na wał, gdzie przy kołowrocie
Dawniej żebrak lub cyganka
Siedzieli… a dziś w ciemnocie
Straszna krwi hospodarzanka,
Rzeź czerwona, stoi w dymie
Pędzonym od Zaporożów. –
Bo te zbrodnie tak olbrzymie,
Ta góra węży i nożów,
Nożów, które w Boga imię
Poświęcona śród rozruchów
Mają zaciętą naturę
I okropną świętość duchów;
Bo ten – który mogił górę
Olśnia, lecz nie wypogodzi,
Księżyc… i sam przestrach czuje,
Bo z jednego trupa schodzi
I na drugiego wstępuje;
Bo jedną porzuci głowę
I zdejmie z niej białe skrzydło,
I znów drugie koralowe
Odkrywa we krwi straszydło,
Gdzie w ranach jak ślepy brodzi: –

Wszystko to na myśl nawodzi
Tę marę wpół obłąkaną,
Niegdyś przed rzezią widzianą
Na cmentarzach i kurhanach,
W ludzkich ślinach i psich pianach,
I zgniliznach, i w zamachu,
I w zgrzytaniach, i w tęsknotach,
Bo przy ukraińskim strachu
Zawsze w miesięcznych pozłotach
Stoi smutek – w sercu boli
I myśl puszcza w lot sokoli. –
Z takim to smutkiem, a zręczne
Oczy posławszy za szpiegi
Na ciemne wzgórze miesięczne
I krwią zroszone mogiły,
Aby mi tam wypatrzyły
Na razie ratunku brzegi:
Wszedłem, strachu będąc blisko,
Na te ciemne uroczysko
Z krzyżami – i tam ujrzałem,
Że pomiędzy żywym ciałem
Niektóre resztki z krwawników,
Ciała smętne nieboszczyków
Leżały, a w oczach próżnych
Nie tylko że brakło życie,
Lecz na miesiąca odbicie
Nie było szkieł, więc się blaski
Po krwawnikach gdzieś kałużnych
Błąkały i szły w roztrzaski,
W garście złota, w kwiaty cudu,
Które pewnie wzroki ludu,
Co na krwi kałużach wiszą,
Obłąkane strachu snami,
Nazwą krwi tulipanami
I rusałkom je przypiszą,
Widząc kwitnące śród cieni…
Wszedłszy tam, gdzie mgła jesieni
Mży, a liść lipowy cięży
I na miejscowych strunach
Kładzie swoje czarne plamy;
Gdzie gałęzie jak kłąb węży
Lecących z piekielnej bramy,
Matki przy synach ksykunach
Zatrzymały się i leżą
Na ogniach jak na piorunach,
Panując nad horodyszczą;
A patrzą, gdzie żądłem uderzą,
I na serce trupów świszczą;
Spostrzegłem drugi ponury

Tłum, co śmierci się spodziewa.
A czasami jeniec który
Odetchnie śmierci ciężarem,
A czasem który zaśpiewa,
A czasem jęknie nad żarem;
Albo ci nagle spod nogi
Zawoła kamień czerwony:
„Ratuj, Panie Jezu drogi!”
A drugi: „Bądź pochwalony!”
I tak to robactwo w próchnie
Szepce; aż z krwawych rozcieków
Straszniejsza głowa wybuchnie
I krzyknie: „Na wieki wieków!”
I wszystko na chwilę uciszy.
Tam śród pjanych towarzyszy
(Miałem go prawie pod ręką)
Twój sługa siedział Tymenko,
Skarząc się chrapliwie z gardła
Jak człowiek, co ma suchoty:
Że małżonka mu umarła,
Że go z tą czernią kłopoty
Już do syta udręczyły,
Że ot – wyjdzie na mogiły,
Każe rżnąć obywateli,
Krwawym się przypatrzy pluchom;
A potem na vivat duchom
I diabłom w łeb sobie strzeli;
I kopnąwszy o płomienie
Jak szatan światem pomiota.
Spojrzałem: a odurzenie
I niepamięć, i zgryzota,
Żył posiniałych napięcie,
Owo straszne przedsięwzięcie
Pisały na jego twarzy…
Wtenczas ja, mając na straży
I pieczy jeńców żywoty,
Teatr mój łojówką złoty
Na srebrnej kuhanów darni
Odkryłem, mości panowie.
I na ciemnych mogił głowie
Zjawiłem w mojej latarni
To, o czym, jak wiecie sami,
Śni się nam pod mogiłami.
I tak to Betlejem złote,
Oświecone… gwiazdą było
Rozlewającą tęsknotę,
Słońcem myśli zakrwawionych:
Bo niektórym o domach mówiło,
O dzieciąteczkach straconych,

O śpiewanych gdzieś kolędach
I o tych żywota błędach,
Co dopiero przed śmiercią są widne.
Wtem, o panie, na ohydne
Cmentarze i uroczyska,
Pod ciemne lip wężowiska,
Od kurhanów na kurhany –
Wiodąc świateł złotych roje,
Przez miesiąca ołowiany
Blask – sunąc chorągwi tęcze,
Na wieczności gdzieś pokoje
Snujący złote obręcze
Wąż – pogrzeb wioszczany lichy,
Pachnący czarnym jałowcem,
Wszedł i rzucił nad grobowcem
Trumienkę, beż żadnej pychy,
Ale ubraną w kielichy
Narcysowe i w konwaliowe;
Jasną – bo w niej anielica,
Ubrana jak na batalie
Z piekłem, w słonecznoście lica
I w niewinności ubiory,
I w te ostatnie kolory
Śmiertelnej podobne zorzy,
W ostatni rumieniec przedboży,
Leżała.
A skoro mary
Wstąpiły na cmentarzysko,
Ruszył się Gruszczyński stary,
Prawdziwe dla mnie zjawisko
Krwawego spod grobu trupa,
Za którym czarna wron kupa
Upędza się, goni i wrzeszczy.
Przybiegł: obaczył te mary
I – jak dąb, co w sobie zatrzeszczy,
Powieje liścia sztandary,
Pokłoni się światu – i runie:
Tak on na tej białej trunie,
Gniotąc narcysowe pączki,
Leżał głową powalony
Na obrazek umarłej i rączki.
Z drugiej strony zaś syn twój szalony
Z równą zdaje się żałością
Przybliżał się z trupią kością,
Białą, w ręku podniesioną;
I z taką twarzą szaloną,
Że strach nam serca zamroził;
Bo zdało się, że obłokom
Gwiazdom, latającym smokom,

Chimerom, aniołom groził;
Że oczyma niebo ranił
I tą kością szatanom hetmanił.
Nie wiedziałem, co wszystko to znaczy.
Aż twój syn padł na kolana
I w piekielnika rozpaczy
Zaczął siebie sam przeklinać.
”Dajcie” – krzyknął – „nóż starcowi!
Jeśli kto tu ma zarzynać?
Jeśli wy zarżnąć gotowi
I oblać się juchą krwawą?
To on większe ma tu prawo
Mścić się – bom uwiodł mu dziecko
I to dzieciąteczko cudze
Darowałem memu słudze,
Zrobiłem córką zbójecką;
Tak że ją rozpacz rozdarła,
I oto leży umarła,
Jasna jak zwiędłe lilije,
Ludowi temu w podziwie.
Niechaj starzec mnie zabije,
A uczyni sprawiedliwie.
Puśćcie! proszę was z litości.
Jeśli nie chcecie dać noża?
Ja mu pożyczę tej kości,
I będzie jak ręka Boża,
Którą ja zgonem uświęcę,
Jak dłoń Boża w ojca ręce,
Jak grom”. – Tu przerwał Gruszczyński,
Równie zdając się szalony:
„Co to za szatan czerwony” –
Krzyknął – „ów człowiek przede mną?
Czy jaki duch ukraiński?
Z szatą gwiaździstą i ciemną,
Który mi tu płakać broni?
I stoi z piorunem w dłoni?
Z włosów swych uczynił gady,
Grożąc mojej córce bladej,
Która jest aniołów panią;
I nie daje mi iść za nią,
Sił ostatecznych pozbawia,
I krzyżem drogę zastawia; –
O! bo tam krzyż z wielką gwiazdą” –
Krzyknął biorąc nas za świadki –
„Na nim pelikana gniazdo
Karmiącego krwią swe dziatki;
A z Chrystusa krew wytryska
Coraz jaśniejsza i bledsza,
Aniołkowi śród powietrza

Lejąca się w puchar złoty.
O! Chrystus i różne zjawiska
Jawią mi się śród ciemnoty,
I przejęty jestem trwogą; –
Ja nie mogę zabijać nikogo". –
Tu mu głos twojego syna
Przerwał: „Jeśli widzisz Pana?
To Pan mię pewno przeklina;
Bo dusza zaturbowana
W oczach moich teraz stoi
I nie widzi, i Boga się boi".
Tak ci gadali do siebie
Przez trumienkę otworzoną,
Gdzie z narcysową koroną,
Będąca na swym pogrzebie,
Srebrna dusza pewnie onych
Mów się przelękła szalonych
I od takiej świata lutni,
I od takich męki krzyży
Uciekała coraz smutniej,
Uciekała coraz wyżej…
I nie mogłem się obronić,
Aby nad nią łez ronić,
Nie zatrzymać w myśli rysów,
Nie żałować tych narcyzów…
Co się z tymi ludźmi stało
Dalej? panie, nie wiem wcale,
Bo mię jeden z brodą białą
Dziad, w wielkim duchu i szale,
Uderzył tam po ramieniu
I nazwawszy po imieniu
Odwiódł od umarłej dziewki
I od obłąkanych ludzi
Do jednej pustej cerkiewki,
Gdzie – co mówił – to wam uszy utrudzi,
Bo wy gadek nie znacie stepowych.

REGIMENTARZ

Ach rzeczy piekielnie nowych
Powieść twoja pełna, Sawo –
Mój syn z tą kością plugawą?
Mój syn, mówisz, waryjatem?
A starzec nie chciał być katem,
Pomnący na pokrewieństwo
Przyjaźni, co nas łączyła;
A może też przez szaleństwo,
A może wzgarda to była
W szatę szaleństwa ubrana,

Ach! i tak zamaskowana
Zdała się tobie wariacją?
Ach! przed tym okopem klęczę

Klęka

Jak przed kalwaryjską stacją
I do Pana mego jęczę
W ufności i w krwawym żalu.
Mogiło! krwawy koralu!
Krwią mego dziecka oblana!
Patronuj za mną do Pana!
Przemów krwi modlitwą ciemną!
Niech się zlituje nade mną!
Cóż to jest?… Ktoś na okopach?

Pokazuje się na okopie w powietrzu mglistym Gruszczyńskiego Duch.

DUCH

Gońcie! bo na czarnych chłopach
Krew nasza! – powietrze rwiemy!
Gońcie! bo poszalejemy!
Bo nam na błękitach
krwawo!

REGIMENTARZ

Czy widzisz go?

DUCH

Sawo! Sawo!

Znika.

REGIMENTARZ

Czy go słyszysz?

SAWA

Wernyhora
Prawdę zapowiedział wczora;
Ten krzyk to jest nasze hasło…

REGIMENTARZ

Powietrze czerwone zgasło
I zniknął ten człowiek stary,
Skrwawiony.

SAWA

Czekano tej mary
Na Ukrainie u ludu…

REGIMENTARZ

Nie ma w tym żadnego cudu.
Gruszczyński o pośpiech woła…
Każ uderzyć do kościoła
Z hakownic… aż srebrne gonty
Polecą na dachu zrębie
I pierżchną niby gołębie
Chmurą białą… niby świstki,
Na których nasze afronty
Spisane…

SAWA

Lub jako listki
Ruszone z bialych narcysów…

REGIMENTARZ

Hej Oreł – burkę z tygrysów –
I szablę. – Do szturmu, panowie!
Kto żyć będzie, ten jutro rozpowie
O dzisiejszej godzinie kobietom. –
Reszta szablom i końskim kopytom.

Wychodzi, a za nim Sawa i cała szlachta.

ZMIANA I

We dworze regimentarza. Wchodzi Księżniczka i za nią Anusia.

KSIĘŻNICZKA

Ach Anusiu! Anusiu!

ANUSIA

Co, panno?

KSIĘŻNICZKA

Gruszczyńskiego duch mi się pokazał.

ANUSIA

Być nie może.

KSIĘŻNICZKA

Z piersią krwawą i ranną
Cicho stojąc, na powietrzu namazał
Krzyż czerwony i zniknął.

ANUSIA

Horory!

KSIĘŻNICZKA

Przepowiednia się, ach, Wernychory
Sprawdza na mnie…

ANUSIA

Niech się modli panienka…

KSIĘŻNICZKA

Jeszcze krwawa i ognista ręka
Musi oddać mi ślubny pierścionek.
Widziałam już pierwszą marę.

ANUSIA

Zmów panienka choć kilka koronek,
Uczyń z czego serdeczną ofiarę.

KSIĘŻNICZKA

Ach z rozumu ja i śmiechu
Ofiarę już uczyniłam.
Jak płótno jestem na blechu,
Pokrwawione ducha dłonią,
Z oczu się jego napiłam
Świateł, co nad świętych skronią.
Dowiedziałam się z postaci,
Że człowiek nic w grobie nie traci.
Widząc go w złoconym pasie,
Może z ogni robaczliwych;
Każę się pogrześć w atłasie,
W kolorach nielitościwych
Dla serc, które teraz jęczą:
I po śmierci będą tęczą,
Jeśli mi Pan Bóg pozwoli,

Od topoli do topoli
Na cmentarzu pajęczyną
Z nóż, brylantów i motyli…
Przez którą przejdą niemili,
A mili tak się owiną,
Że wiecznie ze mną zostaną…
Ach, Anusiu, jutro rano
Los mój się rozwiązać musi
Tak, jak dumka śpiewana na Rusi.

Wychodzi z Anusią.

ZMIANA II

Przy cerkwi pod lipami… Leon z kością w ręku, obłąkany na twarzy…Wbiega Semenko.

SEMENKO

Złociste Lachów sztandary
Gnają wiatr… i dym, i krew.
Leci z szablą pan mój stary.
Złoty jak kudłaty lew;
Ołowiany ja mu grad
Ze szturmaka sypnął w brzuch,
Taj nie zadrżał i nie padł…
I zdjął mię strach. – Szczo ty za duch?

LEON

Przysięgam na blask księżyca,
Żem nie człowiek, ale lwica;
Żem nie człowiek na cmentarzu,
Ale śmierci herb w herbarzu,
Na czerwonym polu stoję
I złotych się gwiazd nie boję,
Nie boję się twojej spisy.

SEMENKO

Ach daj paść na jej narcysy
I umrzeć.

LEON

Nikt nie umiera,
Ale piekło się otwiera,
Gdy w bramy stukam tą kością.

Widzisz tam – pod lip ciemnością
Postacie widać piekielne,
O drzewa poopierane. –
Powietrze jak ołowiane.
A deszczem gonty kościelne
Lecące jak śniegi białe,
Na ogniu i krwi stopniałe,
Węży sinych bielą kuszcze…
Precz do piekła! bo do cerkwi nie puszczę…
Bo tam teraz z wielką ciszą
Dusze umęczonych wiszą
Na krzyżach i Boga chwalą,
A słońca jasne się palą
Koło ich głów jak tarcze złote.

SEMENKO

Miałby ja teraz robotę,
Gdyby z wariatami gadał;
Puskaj w cerkiew…

LEON

Na pierś skoczę
I będę oczy wyjadał.

SEMENKO

Strach ty – lecz ja w tobie umoczę
Moją spisę aż po dłoń…

LEON

odbija spisę kością… i wlatując na Semenkę obala go na ziemię i dusi.

W rękach mam twe gardło i skroń –
A co?…

SEMENKO

przyduszonym głosem

Dusysz menè, panyczu!

Wbiega Regimentarz na czele polskich żołnierzy.

REGIMENTARZ

Co za widok? – mój synu! mój synu!
Patrzcie! na jego obliczu
Obłąkanie; jedna ręka
Potrząsa palce z rubinu,
A w drugiej kość ludzka się pęka
W drzazgi, a wzniesione brwie.
Mój synu! mój drogi! mój Lwie!
Ach co za okropny los!…

LEON
wstając i przychodząc do zmysłów

Co to jest? – Ojcowski głos!

REGIMENTARZ

Poznał mnie – weźcie go stąd!
Tu jeszcze kule świegocą.

Wyprowadzają Leona.

A jutro rano na sąd
Dostawić tego zbrodniarza.

Pokazuje na Semenkę.

Żyły mu w gardle charchocą,
Oczy wyszły z wirydarza
Czaszki jak dwa blade króle
Pełne przestrachu, w purpurze,
Kiedy Pan ludów na chmurze
Napisze słowo stracenia.
Wziąć go – i w mojej szkatule
Znaleźć co do otrzeźwienia,
A zdrowego mi dostawić;
Bo ja się z nim będę bawić
Jak kot z myszką.

Wchodzi Sawa

Cóż za wieści? –

SAWA

Pałasz mój do rękojeści
Czerwony krwią mego ludu.
Podobnie się nam do cudu

Ta krwawa walka powiodła,
Ani jeden z nas nie zginął…

REGIMENTARZ

Ten dzień wiecznie będzie słynął,
Bo mię Pańska nie zawiodła
Łaska, syn mi się odrodził,
Z martwych wstał na moje słowo.
Co rok to będę obchodził
Jak wielką fetę domową
I aniwersarz rodzinny.

SAWA

Do końca muszę być czynny
I kopnąć się dziś z wieczora,
Bo nam zniknął Wernyhora
Z ciałem umarłej dziewczyny.
A teraz jasno to widzę,
Że on rozhukane gminy
Utrzymywał z sobą w lidze,
Z duchami związał w sojusze;
Aż go święte jakieś dusze
Wczoraj tak we śnie zmęczyły,
Że dziad uciekł na mogiły.

REGIMENTARZ

Ruszaj w pogoń; bo te trądy
Trzeba zupełnie wyleczyć,
A choćby ziemię skaleczyć
W leczeniu, wrzód wyrżnąć trzeba.
Jutro rozpoczynam sądy,
Gdzie dom Gruszczyńskiego z nieba
Będzie mi adwokatował…
Bom go już zastawszy trupem
W martwe czoło ucałował
I przyrzekłem, że kruków go łupem
Nie zostawię i beze mszy żałobnych,
Ale go do dziatek drobnych
Przybliżę – i niech uśpiony
Położy się obok żony
I u nóg staruszki matki…
A waść jemu przynieś kwiatki,
Ciche kwiatki narcysowe
Pod srebrną staruszka głowę…
To i wszystko w ciemnym grobie
Znajdzie ten człowiek przy sobie…

SAWA

W tym ci najwierniej usłużę
Kładąc w tok kurenne spisy,
Ale ty mi za narcysy
Będziesz musiał oddać róże.
Do jutra, regimentarzu! –

Odchodzi.

REGIMENTARZ

Pokój duchom na tym smętnym cmentarzu.

Wychodzi z rycerstwem.

AKT PIĄTY

Sala we dworze regimentarskim, przybrana posępnie jak na sądownictwo – oświecona jarzącym światłem. Wchodzi Księżniczka z orszakiem panien respektowych, bogato ustrojona.

KSIĘŻNICZKA

Jaki jęk na dziedzińcach!
Jak płaczą mołodyce!
Klną stepowe księżyce
I słońce i rwą włosy.
Ile krwi w Ukraińcach,
Tyle teraz tu rosy
Wyleje się na kwiaty:
Astry, gwoździki, róże.
Gdym wyszła na podwórze,
Zobaczyłam i katy
Okropne i czerwone,
Nie wiem, skąd przywiezione. –
Ach! a ze mną co będzie?
Czy jak srebrne łabędzie
Spłynę na krwi czerwieni?
Czyli mi się odmieni
Ten skrwawiony poranek
W wieczór słodkiej tęsknoty,
Cichy, księżycem złoty,
Tak miły dla kochanek!
A dla pijaków panów
Tak wesoły po wojnie!
Świecący tak spokojnie
Dla starych kurhanów!
A dla dziś osądzonych
Mogił świeżo czerwonych

Taki pełny spoczynku! –
Włos mam w listkach barwinku,
A chociaż z wróżek szydzę,
Taką się dzisiaj widzę,,
Jakąm się, ach! widziała
W przyszłych myśli szafirze,
Kiedym dziesięć lat miała,
A dumkarz grał mi dumki na lirze.

Wchodzi Regimentarz, Leon. Sekretarz sądu i orszak Szlachty.

REGIMENTARZ

Czemuś, moja panno, dziś nie w czerni?
W dzień tak straszny, tu, gdzie kryminały
Będę sądził… Towarzysze pancerni,
Zasiadajcie… Żupan widziałem dziś biały –
Gdy go zrzucę, to będzie czerwony…
Kazać w cerkwi uderzyć we dzwony
I wprowadzić tu herszty rzezunie.

Zasiada na krześle… Polscy wojacy wprowadzają okutego w łańcuchy Semenkę i kilku z naczelników rzezi.

JEDEN Z CHŁOPÓW
kłaniając się

Daruj, panè!… Taj czart niechaj splunie
Czarną krew, co my z panów wylały.
Taj bądź ty nam jak car biały,
Bądź litośny.

REGIMENTARZ

Bóg to widzi! nie mogę.
Uderzyliście w trąby na trwogę,
Zapaliliście wioski i dwory,
Świat was widział jak krwawe upiory
Tańcujące w pożarach, ohydni!
Niech wam Pan Bóg po śmierci rozwidni
Piorunami i drogę pokaże…
Ja ni mogę – ja was śmiercią ukarzę,
Jako wężom jad czarny odbiorę,
A na waszą udaną pokorę
Nie uważam. – Ściąć im łby i w kawały
Poćwiertować…

CHŁOPY

Taj szczob bisy proklały
Twij dom czarny.

REGIMENTARZ

Egzekwować ich zaraz.

do Semenki

A ty?

SEMENKO

Ze mną nie będzie ambaras –
Cienką szyję mam…

REGIMENTARZ

Słuchaj, Semenko.
Jak ty jeszcze tu niedawno
Mój chleb jadł!…

SEMENKO

Taj mi niestrawno.

REGIMENTARZ

A dzisiaj pod kata ręką?
Pod ręką sprawiedliwości?…

SEMENKO

Taj proszę ja jegomości
O śmierć, a nie o naukę.

REGIMENTARZ

Znałem cię za śmiałą sztukę,
Lecz za takie diable szczenię
Nie mógłbym nigdy osądzić.
Jak ty mógł tak rozporządzić
Buntem? I takie płomienie
Zapalić?…

SEMENKO

Jak? – Sercem, panie…

REGIMENTARZ

Syna ty mego, gałganie,
Jak smok uwiodłeś na zgubę…

SEMENKO

Oj dzieciątko twoje lube!
Jemuż to i rosa szkodzi!…
Nie czart… no on czarty wodzi.
Szczob ja jego miał był oczy,
Jego serdeczną przynętę:
Byłby ja wiódł życie święte,
Uciekł z nią do Pawołoczy.
Byłby ja gdzieś o hetmanach
Śnił na trawie, na kurhanach;
Choćby przyszło pod Kozyrą
Zostać w Siczy tabuńczykiem
Albo lud obchodzić z lirą; –
Byle nie być niewolnikiem,
Nie żyć sercem przez połowę;
A położyć dumną głowę
Na kochanki wierne łono,
Że ja nie z tą się koroną,
Co twój syn, urodził, panie, –
Toż ja za to na majdanie
Stał jak czart w pożarach czarny:
A dziś ty mi pan, bezkarny,
W domu twoim zetniesz głowę, –
No zobaczysz ciało zdrowe,
Żyły, jak krwią jasną trysną;
No, zobaczysz, jak się ścisną
Moje zęby, a nie zgrzytną;
No zobaczysz twarz błękitną,
A nie strachem śmierci bladą;
No rozporzesz przed gromadą
I rozedrzesz na dwie szmaty:
Taj poznasz, że ja chłop z chaty,
A nie tchórz na dokumentach.

REGIMENTARZ

Myśl teraz o sakramentach.

SEMENKO

Pan Bóg bez tego oczyści.

REGIMENTARZ

Cherubinowie ogniści
Najczystsze duchy uwodzą.
Lecz kto stoi aż do końca
Pod aniołów takich wodzą,
Ten zaprawdę niewart słońca.
Semenko, ty Boga bliski,
Zamódlże się teraz w duchu. –
Zakneblować jemu pyski,
Nogi zostawić w łańcuchu,
Zawiesić mu kir na czoło,
Ręce wznieść, słomą okręcić
I całego oblać smołą;
Potem przez księdza poświęcić
I czarną figurą smolną
Podparłszy, gdy zechce się walić,
Na samym wierzchu – zapalić
I przez wieś prowadzić wolno
Jako świecznik zapalony;
A ciągle niech biją w dzwony,
Póki zgore świeca,
Okropna ludu gromnica,
Świecąca buntu trupowi.

Wyprowadzają Semenkę.

KSIĘŻNICZKA
do regimentarza

Ach strach mię przeleciał mrowi!
Panie!

REGIMENTARZ

Cicho mi bądź, dziewko,
Bo ci żupana podszewką
Krwawą zamaluję usta.

KSIĘŻNICZKA

Ach blada jestem jak chusta!
Jaka to czarna godzina!

REGIMENTARZ

Sąd się od drugich zaczyna,
A zakończy się na sobie…
Wiedzcie zaś, że to, co robię
W imieniu swoim i syna,

Z aniołów idzie nakazu,
Którym nie tylko wyrazu
Wnętrznego trzeba od ludzi,
Lecz i kształtu, co żal budzi,
Skruchą serce zadawalnia,
A przed sądem już aniołów uwalnia.

Daje rozkaz, wnoszą ciało Gruszczyńskiego i opierają trupa na krześle, z którego zszedł regimentarz; ten zaś wziąwszy syna za rękę klęka przed umarłym i mówi:

Szkolny mój niegdyś kolego,
Przyjacielu, dziś nieżywy,
Tyś był zawsze sprawiedliwy,
Sądź mnie i syna mojego.
Zaprawdę! obaśmy winni!
Ja twojej, człowieku, zguby,
A on hańby: – my istynni
Zabójce twojej rodziny.
Choć w tobie już żadne szruby
Martwej ręki nie poruszą,
Weź ten miecz ognisty duszą,
Jeśli to uczynić zdolna,
I na karki spuść nam z wolna,
I każ odnieść na swój cmentarz.
Boś ty wielki regimentarz,
Sędzia Pana Boga święty;
A my, twoje delikwenty,
Leżym w prochu – zetnij! zetnij! –
Lecz co mówię? przebacz, stary.
Ja wiem, żeś ty pełen wiary,
Od nas czyściej żył, szlachetniej. –
Czy ja cię nie znam, człowieku?
Starego druha i kuma?
Czy ja nie wiem, co trup duma?
Trup, jednego ze mną wieku,
Trup, jednego ze mną serca,
Jak ja niegdyś śmiały, butny,
Jak ja teraz blady, smutny,
Na tym krześle zamyślony.

Wstaje i mówi do przytomnych.

Panowie! ja nie morderca –
Oto boleścią szalony
Rzucam się w okropnej męce
Przyjacielowi na ręce…
Czy nie widzicie? że ściska,
Ta twarz jego smętna, cicha,
Patrzcie, niby słońcem błyska.

Wzywam was wsszystkich na świadki,
Że to jak twarz smętna matki,
Nie twarz, która sądem grozi…

JEDEN ZE SZLACHTY

Ten trup powietrze zamrozi…

Daje znak i wynoszą umarłego.

A ty, nasz Regimentarzu,
Ze smętnych myśli otrzeźwij
I z żywymi staw się rzeźwiéj.

REGIMENTARZ

Coraz więcej na cmentarzu
Mogił, a śmierć ciągle kosi
I tam wszystko się przenosi.
A tu coraz puściej co dnia;
I dla nowego przychodnia
Coraz obszerniej przy stole…
Sumnienie zaś w sercu kole.
I to najgorsza z boleści!
Najstraszniejsza! jak widzicie;
Gdy człowiek łez w oczach nie zmieści,
Smutku nie dożuje skrycie;
Ale żal otwarcie głosi,
Na zimne kamienie pada
I o przebaczenie prosi;
A śmierć mu nie odpowiada,
Cichą będąc tajemnicą.
Więc tak, pogodziwszy siebie
Z tą jasną duchów różycą;
Która pośmiertny na niebie
Kościół osłonecznia nieco;
By się oczy ducha pasły
Blaskiem serc, które tu zgasły,
A w anielskiej róży świecą: –
Wiem i to, że mi koniecznie
Z światem się godzić należy;
I biec razem, jak czas bieży,
Bo stanąć jest niebezpiecznie. –
Jakoż pogrzebowe świeczki
Gęstym zagasiwszy płaczem,
Afektów będę tłumaczem
Mego syna dla księżniczki.

KSIĘŻNICZKA
na stronie

Otóż znów spod rysiej burki
Szlacheckie pokazał ucho.

REGIMENTARZ

Mogęż cię imieniem córki
Powitać? Mogęż z otuchą
Wnosić, że mi jedynaka
Uszczęśliwisz?

KSIĘŻNICZKA
Ja niezmienna.

REGIMENTARZ
I cóż?

KSIĘŻNICZKA

Ja zawsze jednaka.

REGIMENTARZ

Zgadzasz się?

KSIĘŻNICZKA

Jestem kamienna,
Nieskruszona.

REGIMENTARZ
Pókiż tego?

KSIĘŻNICZKA

Aż pierścienia czerwonego
Dostanę…

REGIMENTARZ

Dalejże, synu!
Pierścień z jasnego rubinu
Wypal na bielutkiej dłoni
Pocałunkiem, aż się skłoni
Być twoją…

LEON

Mój ojcze drogi,
Pozwól, żeć uścisnę nogi
I powiem także tej pani
Pokornie, żem nie jest dla niéj
Dzisiaj nic więcej prócz brata
I sługi – bo także muszę
Odejść od krwawego świata
I za tamtej pani duszę,
Przysypany od popiołów,
Odpokutować w klasztorze.
Bo moje serce nie może,
Przeklęte raz przez aniołów,
Ofiarować się nikomu.

REGIMENTARZ

Jakiś czar na moim domu.
Lękam się, że runie w gruzy.

KSIĘŻNICZKA

To jest coś na kształt rekuzy.
Na kształt grochowego wieńca.

REGIMENTARZ
do syna na boku

Patrz na nią – w zorzach rumieńca
Stoi, na pół zagniewana,
Jak miesiąc srebrno-różana;
W koronie ze złotych szpilek,
Na których siadają kwiatki
Jak przy motylku motylek;
A spodem buk i bławatki
Ciemności rzucają silne,
Alabastrom lic przychylne,
Szmaragdom oczu zazdrośne,
Rubinom ust nie szkodzące.
Patrz, te piersi, dwa miesiące
W staniku ze złotej lamy.
Dwa słońca, dwa kręgi głośne,
Które – gdy jej ust słuchamy –
One do ust niosą głosy,
Jak harfy sercem dotknięte.
Patrz na jej leciuchne włosy,
Spod zieleni… Na te wcięte,
A pełne tajemnych zacisz
Gorsy, te łabędzie chody…

Patrz i pomyśl, co ty tracisz!
Na Boga! gdybym był młody,
Pomyślałbym o tym dwa razy.

KSIĘŻNICZKA

Ach senne moje obrazy
Biorą kształt.

Wchodzi Wernyhora w płaszczu dziada, z lirą

REGIMENTARZ

Czemu tu gwary
Ucichły jak wroni skwir?
Co to za siwy dziad stary?
Wygląda jak dawny król lir. –
Parobku, z jakiej ty chaty?

WERNYHORA

Z mohił, panie.

REGIMENTARZ

Bardzo wierzę,
Boś podobny do upiora.

WERNYHORA

Ja stepowy Wernyhora.

REGIMENTARZ

Szukają ciebie rycerze.

WERNYHORA

Rycerze błądzą po drodze,
Ja sam na słowo przychodzę.

REGIMENTARZ

Więc jesteś mi w domu święty.
Siadaj, staruszku, na ławie.

SWERNYHORA

Za żadne ja dyjamenty
Z wami długo nie pobawię,
Nie usiądę tu na ławie
Jako człowiek z wami bratni;
Bo ja lirny król ostatni
Pójdę… duchy jak żurawie
Odprowadzać do hetmanów.
Słyszeli wy, jak z kurhanów
Dobył ja stepowej liry?
Jakie płacze, jakie skwiry
Wron i orłów słychać było,
Gdy ta lira, pod mogiłą
Ręką Lacha zakopana,
Odezwała'ś spod kurhana
W blask miesiąca czerwonego;
Jak córka do ojca swego,
Jak zaklęta upiornica,
Jako Lachów niewolnica,
Jak duch srebrny do księżyca.
A gdy ja rozkopał doły
I przytulił ją na ręku,
Słyszał jej duch, cały w brzęku
Jak pierś u brzęczącej pszczoły –
A gdy otrząsł z niej popioły
I w klawisz ręką zatętnił:
To się ja sam aż zesmętnił,
Usłyszawszy pierwsze granie,
I rozpłakał na kurhanie
Jakby w księżycowym raju. –
Wże ja teraz ne zahraju,
Pany! – Idę w sen, na ciszę!…
Oj liro… twoje klawisze,
Gdzieś ze srebra dawniej lane,
Nogą pieśni wydeptane
Jakby stare sęki drzewne
I kamienie przedcerkiewne,
I zapadłe w dół mogiły:
Świadczą, że pieśni chodziły
Po klawiszach, pieśni chyże!
I siadały na sen w lirze,
W krąg siadały pieśni tłumy;
Posążnice – stare dumy,
Piorunnice – stare krzyki,
Szumki lotu – konie kare,
Szumki płaczu – dum słowiki,
Błyskawice – myśli stare,
Rusałczanki – dzwony szklanne;

Smętne dumy podkurhanne
Kędyś aż od Zaporoża.
Taj dla wszystkich dom uprzejmy –
Siądą w lirze jak na sejmy;
A pośrzodku Duma Boża,
Krwią Chrystusa purpurowa,
Siedzi jakby dum królowa
I radzi świat podbić cały… –
Darujcie, pany – ja biały
Dziad… ot ja trochę szalony.
Może co złego powiedział? –

REGIMENTARZ

Zagrałeś nam w dziwne tony,
Jakbyś na kurhanie siedział.
Czego chcesz? Tłumacz jaśniej.

WERNYHORA

Panè – ot, po krwawej waśni,
Gdyś ty ludu krwią czerwony,
Przyszedł ja ci w moje dzwony
Zagrać głucho, tuż nad uchem,
I pożegnać ciebie duchem
Mego ludu.

REGIMENTARZ

Gdzież idziecie?

WERNYHORA

Ot ja, panie, miał na świecie
Jeden futor gdzieś pod borem,
Dom bez złota, adamaszków;
I trzy brzozy pełne ptaszków,
I trzy źródła pod futorem,
Jak ze srebra tarcze lane,
Jak kąpiele rusałczane.
Taj póki lud był szczęśliwy,
Póki duch żył – ja był żywy –
Teraz – panè, Boh ze mnoju! –

REGIMENTARZ

Czegóż ty chcesz?

WERNYHORA

Ot w pokoju
Rozstać się z wami, panicze,
Jeszcze spojrzeć wam w oblicze,
Aby zapamiętać długo
Duchom, szczo was proklinaje…

REGIMENTARZ

Moj staruszku, czas nastaje,
Że nie będąc naszym sługą
Możesz cicho zostać z nami…

WERNYHORA

Szczo? ja, batku? – trup z trupami?

REGIMENTARZ
do szlachty

Dumny szelma!

WERNYHORA

Ja szalony –
Może ja głupstwo powiedział…
Przez dziedziniec wasz czerwony
Jam szedł i drogi nie wiedział,
Choć dwór widział odemknięty;
Aż mi jeden człowiek ścięty
Poswetył łbem aż do sieni…

KSIĘŻNICZKA
zbliżając się

Ojcze! Ach my przerażeni
Twymi słowy, wszyscy smutni.
Zagraj nam lepiej na lutni
Jaką piosenkę z księżyca.

WERNYHORA

Szczo heto za anhełyca? –
Ach ja do niej idąc w lesie
Szedł jak gdyby w interesie. –
Panno, nie chodź mi od boku,
Bo mi widy jakieś w oku
Błyszczą, serce drga jak struna. –

Ja odzyskał sen widuna
Patrząc w lice tego dziecka. –
Kto ty? Czy ty Wiśniowiecka?
Czy pamiętasz tego dziada,
Co, bywało, tobie gada
Śród pasieki dumy stare?
Co, bywało, ciebie senną
Na łóżeczko pod kotarę
Nosi i tam jak kamienną,
Uśpioną dumami kładzie?
Czy pamiętasz, co ja w sadzie
Wróżył tobie na dzień ślubny?
Że to ludu mego zgubny
Będzie dzień… jak pożar krwawy…
A w pożarach żywa świeca,
A koło niej lud ciekawy,
A ona aż w twarz księżyca
Tryskająca krwią czerwoną,
Aż na twoje tryśnie łono?

KSIĘŻNICZKA

Ach pamiętam, i cóż dalej?

WERNYHORA

Taj gromnica, gdy się spali
Pod szablicą pana Sawy,
Przyjdzie i franciszkan krwawy,
Pasem się krwi przewiązawszy
Niosąc pierścień jeszcze krwawszy.

KSIĘŻNICZKA

Ach pamiętam franciszkana!
Widzę nawet jego rysy.

WERNYHORA

A potem drużka ubrana
W srebrne, podśnieżne narcysy
Przyjdzie, drużka, trupie ciało…

KSIĘŻNICZKA

Ach, pamiętam drużkę białą!

WERNYHORA

A co pierwej?

KSIĘŻNICZKA

Ach nie pomnę!

WERNYHORA

Przed mężem – księdzem – i druhną?

KSIĘŻNICZKA

Ach jakieś blaski ogromne!
Dary świecące jak próchno,
Ślubne moje podarunki!

WERNYHORA

Podobna ty do widunki!
Wszystko sen i prawda szczera!
Pierwej… moja srebrna lira
Rozbita i odemknięta

Tłucze lirę o podłogę i wyrzucone z niej papiery oddaje księżniczce.

Wyrzuci te dokumenta,
Ktore ja krył, póki sądził,
Że Sawa będzie hetmanem. –
A teraz ja rozporządził
Wszystkim, nad czym ja był panem,
Lirą, pieśnią, wychowanką,
I hetmanem, i hetmanką;
Taj wychodzę z szlachty proga,
Jak wszedł – a nie bez łez, pany!
Bo ja z wami chleb łamany,
Od jednego dany Boga,
Długo jadł – aż zęby stracił.
Bogdaj Pan Bóg wam zapłacił
Za jadło i za gościnę…

REGIMENTARZ

Gdzież idziesz?

WERNYHORA

Na Ukrainę.

KSIĘŻNICZKA

Czy to prawda, że po ciebie
Koń jakiś biały przyleci?
Koń, co po mogiłach grzebie,
Okiem rubinowym świeci;
Jakiś dziwny koń piekielny,
Mówią, że koń nieśmiertelny.

WERNYHORA

Ja nie wiem, tak pieśni głoszą.

KSIĘŻNICZKA

Gdzież takie konie unoszą,
Powiedz!… Bo ja będę wiodła
Długo za tobą oczami… –
Bo mi w oczy sypnął skrami,
Smutkiem napełnił nieznanym;
Ten koń, z lirą grającą u siodła,
I z dumkarzem zapomnianym
Ulatujący na wieczność.
Czy tam jaka pół-słoneczność
W tych mogiłach? czy tam ciągłe strachy?

WERNYHORA

Każdy kwiat ma swe zapachy,
Każdy duch swój wid półjasny,
Każde serce swój strach własny,
Każdy orzeł lot przedlotny;
A ja wiem, że ja samotny,
Jak ty głoskiem to wywiodła;
Przez piekielnego rumaka
Porwan… wściekły – bez czapraka,
Z lirą grającą u siodła,
Umarłe trzaskając kości
Polecę w niespokojności,
W strachu, w żalu, ale w mocy.
Aż kiedyś – gdy na godzinie
Stanie miesiąc o północy;
to koń znowu z siodła skinie
Mego ducha na kurhany.
Taj znów zagra dziad z powagą,

Taj znów jęknie – a kto zna go,
A kto słyszał poza światem,
Prydè – w łańcuch żurawiany,
Prydè – lirą tchnąć jak kwiatem,
Prydè – z serca pić jak z czary,
Prydè – z piersi czerpnąć wiary,
Prydè – iskry wziąć z ogniska. –
Ten dziad, co tu lirę ciska
Jak fałszywą sorokówkę;
Taj z trupami na wędrówkę
Wietrznym koniem teraz pędzi,
Naprowadzi wam łabędzi
I rycerzy, i hetmanów.
Taj słuchajtè – gdy z was, panów,
Budut' trupy – budut' hłazy:
Taj gdy się wasz trup trzy razy
Pod mogiłą, rwąc do sławy,
Znów przewróci na bok krwawy;
I pomyśli, nędzarz Boży,
Że i piorun nie otworzy
I nie zdejmie wieka z truny;
Taj świat przeklnie i pioruny: –
To jak stanę ja, dziad rzewny,
Jak mu ręce łzą uroszę,
Po żebracku jak poproszę;
Jak ja lirę upokorzę
I na sercu mu położę,
I do czoła mu przycisnę;
I przeszłością w oczy błysnę,
Starych dum nasypię w uszy:
Klnę się na duch! że się ruszy
Taj swą twarzą księżycową
Spojrzy na was jak upiory…
Otóż macie moje słowo,
Macie dumę Wernyhory.
A stepowe gdzieś miesiące
Wiedzą – o czym ja nie wiedział;
Czemu ja przez usta klnące
Wam przekleństwa nie powiedział.

KSIĘŻNICZKA

Stój. – więc Polska?

WERNYHORA

Ja stepowy
Dziad, panienko… Ja nic nie wiem…

KSIĘŻNICZKA

Mówią, że kopiec grobowy,
Gdzie ty zaśniesz pod modrzewiem,
Zniknie?

WERNYHORA

Moja panno miła,
Mówią, że zniknie mogiła –
Ja nic nie wiem. czas pokaże.

KSIĘŻNICZKA

Weźże ty ode mnie w darze
Tę zauszniczkę z turkusa;
Jak twój srebrny koń da kłusa
Tu z powrotem, na kurhany;
Czy po wiekach, czy po latach,
To mi, staruszku kochany,
Dasz ten turkus i przypomnisz pasiekę,
Gdzie ja, bywało, na kwiatach
Pod piastunki się opiekę
Uciekałam… gdyś ty gadał o marach.

WERNYHORA

Ot panienko… młodość w czarach!…
A co dziś? ja człek grobowy! –
Pany! wasz dom purpurowy
Niech śpi… – i ja spaty budu.

Odchodzi.

KSIĘŻNICZKA

Pierwszy raz, duch tego ludu,
Słyszałam, jak o łzy żebrze.
Dotąd na miesięcznym srebrze,
Malował nic kolorowe. –
Dajcie mi księżyc na głowę!
Dajcie mi tęczę pod nogi!
Za tym dumkarzem polecę! –
Ach co widzę?… Sawa, z drogi?
W jakiej on czerwonej rzece
Kąpał się?… figura krwawa!

Wchodzi Sawa w białym żupanie zbryzganym krwią, z pałaszem w ręku.

SAWA

Nie udała się wyprawa.
Przebiegłem stepy, kurhany,
Całe mgieł posępnych morze;
A nigdzie o Wernyhorze
W Ukrainie ani słychu. –
Co gorsza, że się tu lichu
Diabelskiemu dałem skusić
I chcąc jeden ogień zdusić
Cały oblałem się krwią;
Dlatego z posępną brwią
Stoję tu, mości panowie.
Jadąc przez wioski ulice
Spotkałem żywą gromnicę
Z płomieniskami na głowie,
Ze smołą ogniem kapiącą,
Na mnie… w oczy wprost idącą:
Tak że pomimo harapa
Zlękła zdębiła się szkapa;
A ja, rozjuszony złością,
A może też i litością
Wpół pomięszaną z przestrachem,
(Bo nie myślę czynu krasić),
Na koniu szabli zamachem
Chciałem to światło jarzące,
Tę straszną marę zagasić;
I w zamachu uciąłem jej ręce. –
A to wszystko w smolnym dymie
Stało się, niby w ukryciu,
Przy żałośnych dzwonów biciu:
Tak, że gdym wyleciał z chmury,
To za mną – widmo olbrzymie,,
Ręce podniosłszy do góry,
Biegło, zda się, karku blisko
Lecące pogorzelisko;
Mszczące się samym hororem
Goniło za mną widziadlo
I aż tutaj, pode dworem,
Na piasek złoty upadło,
Wylawszy dwa koralowe
Strumienie… co, zda się, piszą
Prześwięte Y Jezusowe…

REGIMENTARZ

Dość – bo uszy moje słyszą
Krzyczącą krew. – Niech kto bieży,

Do łba mu lufę przymierzy
I skończy ciała męczarnie.

Wchodzi Pafnucy przywiązany pasem krwawym mnicha franciszkana.

Cóż to? czy krwawą latarnię
Duchy postawiły w sieni?
I wpuszczają mi tłum cieni
Skrwawionych do mego domu?

PAFNUCY

W chwilę chłopskiego rozgromu
Szablą Gruszczyńskiego zbrojny,
Szukałem zemsty – jak mściciel:
Aż mi szabli tej właściciel,
Po śmierci, widzę, spokojny,
Zemsty nad ludem zabronił. –
Jakoż zaraz mię nieznany
Strach ujął, siłęm uronił,
Miecz się giął jak ołowiany;
Chłopstwo mię porwało srogie
I poznawszy po tonsurze
Za księdza, ciało ubogie
Ustroiło w krwawe róże,
W świętego Franciszka pasy. –
Bo dziś wiek, że polskie lasy,
Dotąd kwiatkami panieńskie,
Od pszczółek by lutnie brzmiące,
Widzą nagoście męczeńskie,
W czaszkach siekier półmiesiące,
Ręce w płomiennych okowach;
Wszystkie męczeństwa oznaki,
Oprócz złotych słońc na głowach;
Bo te płomieniste ptaki
Później na czołach usiędą,
Gdy się nam duchy podniosą. –
Takem się ja przed komendą
Sawy, krwi okryty rosą,
Meldował, cierpiąc katowanie.
I miałem to już zasługą,
Że z ran uleczon cudownie,
A pomny, żem Bożym jest sługą –
Widząc tu dwie wielkie głownie
Zgaszone Sawy szablicą;
Nad tą konającą świecą,
Której duch w płomienie spieszył,
Tyle dokazałem słowy,
Że się ten duch purpurowy

Ugiął, a jam go rozgrzeszył.
Tak mi dopomogły duchy,
Że wydobyłem akt skruchy,
Jęk spod smolnego płomienia
I rozkaz, dany oczyma,
Które szukając pierścienia,
Na rękę, co jeszcze się zżyma,
Krwią leje i w prochu się rusza,
Zwróciły moją uwagę.

REGIMENTARZ

biorąc pierścień krwawnikowy z rąk Pafnucego, obraca się do księżniczki.

Pierścień… to wielką ma wagę!
Bo to imię, panno, przymusza
Ponowić ci prośby moje…

KSIĘŻNICZKA

A ja zaś przy dumkach stoję.
Sawa z ust ognistych węża
Jak błędny rycerz szalony
Wyrwał ten pierścień dla żony,
A ja z ręki mego męża
Biorąc, będę go nosiła.

REGIMENTARZ

Sawa? Czyś głowę straciła?
Sawa słuszny kawaler, lecz nowy –
Nie wiem nawet, czy szlachcic herbowy?

KSIĘŻNICZKA

Dla mnie: rycerz ukraiński,
A dla was już: pan Caliński.
Na co dokumenta składam
I te kościelne dowody.
A sama do nóg ci padam
Prosząc przyzwolenia i zgody
Na ślub, który ci oszczędza,
Panie, kościelnych wydatków,
Bo dawno już był dany przez księdza.

REGIMENTARZ

Ty ślubna?

KSIĘŻNICZKA

Lecz na kształt kwiatków
Jeszcze, panie, nie dotknięta.

SAWA

Na co złoży dokumenta.

REGIMENTARZ
do Sawy

Pamiętaj, że z twoją szkodą
Bierzesz gadzinkę nadobną. –
Caliński był tu podobno
Kiedyś naszym wojewodą?

SAWA

Tak, panie, dla tych szpargałów
Ojca mojego zabito…
I te dokumenta skryto…

REGIMENTARZ

Życzę wam długich zapałów!
Życzę szczęścia! – Pij nektary
Z tej złoconej filiżanki,
A z trwogą… Cóż to za mary?

Wchodzą dwie Popadianki niosąc za końce prześcieradło białe.

POPADIANKA

My ze stepu popadianki,
Przyszły z srebrnym darem w ręku,
Szczob tebi o brata Semenku
Prosyły…

REGIMENTARZ

Na tom ja skałą.
Semenko, wasz brat, nie żyje…

POPADIANKI
Odkrywając z prześcieradła śpiącą Salomeę.

Witże, daj ciało za ciało…

REGIMENTARZ

Co widzę? – Białe lilije!
Moja szlachcianeczka trusia?
W srebrnym prześcieradle Salusia? –
Patrzaj, Lwie… dzieciątko miłe!
Ach! mogiła za mogiłę!
Oddać im zwłoki kozacze.

LEON

Ojcze, puść… Niech ją zobaczę.

REGIMENTARZ

Trzymajcie go! Panie Boże!
On na to patrzeć nie może.

POPADIANKI

Bud' szczasływ… że ty nam ciała
Nie odmówił… my szczęśliwe…
No, choć twa ręka wspaniała,
To my wspanialej wyrosły:
Bo wam dały ciało żywe,
A od was trupa wyniosły.

Wychodzą.

REGIMENTARZ

Co mówicie? Synu! synu!
Patrzaj, kolorek rubinu
Wystąpił z ust bladziuteńki –
Jeden paluszek u ręki
Ruszył się – słońce w nią wpływa –
Patrzajcie! ach żywa ! żywa!
Żywa w moich rękach – o! widzicie!

Podnosi ją w rękach.

Moje ukochane dziecię!
W rękach moich żyć zaczyna
Bijąca sercem ptaszyna.

SALOMEA

Co się ze mną biedną stało?
Czy ja w gorączce, czy chora?
Wczora usnęłam z wieczora
I śniłam coś biało – biało…
Przez te dziewczyny spojona,
W krainie jakiejś bez brzegu,
Gdzie jedna tylko na śniegu
Plama – okropna – czerwona…
Ach strach mówić, com ja śniła…

REGIMENTARZ

W naszycheś ty rękach była,
Ciągleśmy widzieli śpiącą
Duszkę twoją latającą,
Ciągleśmy, panno, widzieli;
Teraz jaśniej nam! weselej.
Że jesteś z nami, dziewczyno!
A nim dwie pory przeminą,
Na świętego klnę Franciszka,
Z weselnego pociągniem kieliszka.

LEON
klękając przed Salomeą

Narcysie mój…

REGIMENTARZ

Już różowy!
Już nie narcys, ale róża…

SALOMEA

Dla mego anioła stróża
Ten wianuszek zdejmę z głowy.
Bo mię skrzydłami osłonił,
Stał ciągle nad moim łożem
I narcysem łoża bronił,
Kiedym ja tam spała – z nożem
Skrytym pod moją poduszką.

REGIMENTARZ

Nie myśl o tym, moja duszko…
Wszystko dobrze się skończyło.
A kto tam już pod mogiłą,

Dowiesz się. – Jesteś sierotą. –
Aleś moją gwiazdą złotą,
Jesteś moją córką drugą;
A syn mój będzie twym sługą
Choćby na lat sto tysięcy,
Lecz jeśli zechcesz, czym więcéj
Tobie mój chłopczyna będzie. –
Ot daj mu rękę, bo prosi,

Salomea rzuca się klęczącemu Leonowi na ramiona.

O tak – jako dwa łabędzie,
Jeden na swym grzbiecie nosi
Drugiego głowę w upały;
Tak mi się dziatek dwie pary
Szczęsne za ręce pobrały;
A ja w środku jak dziad stary.

LEON
klękając z Salomeą

Błogosław mi, ojcze, z żoną.

REGIMENTARZ

Chodźcie tu na moje łono.
A za te przestrachy senne,
Dziatki, odprawcie nowennę
Za dusze w czyśćcu będące.
A potem niechaj wam płyną
Słodko miodowe miesiące
I raj utracony winą
Odkwitnie; a ja odnowię
Przez obchody bardzo świetne
Te dwa małżeństwa sekretne,
Które wczoraj bym surowie
Karcił – a dzisiaj pochwalam.

SAWA
do księżniczki

Więc nie jeszcze?

KSIĘŻNICZKA

Nie pozwalam,
Aż tę nowennę odprawię.

SAWA

Gołąbku z tęczonym pasem!
To ja pójdę ku Warszawie
I porwę króla tymczasem!

REGIMENTARZ

A wy się już tam kłócicie!
Sawa czegoś jak dziad żebrze?

KSIĘŻNICZKA

Chce mu się miesiąca w cebrze,
Chce się gwiazdy na błękicie.

REGIMENTARZ
do Sawy

Nie znasz jej – a nie proś ładnie,
To sama ci na nos spadnie.
Sawo, chodźmy do kielicha
Spłukać z ust proch i krwawiznę:
A weźmy i tego mnicha,
Który się bił za ojczyznę;
Obaczym, czy dobrze pije…
Pierwsze zdrowie: Salomea niech żyje!
A polećmy kraj i siebie
Tej Salomei na niebie,
Której święto nam przypada
W przedostatnim listopada.

KONIEC